

WIAS

tygodnik społeczno-literacki

Rok X

Warszawa, dn. 8 lutego 1953 r.

Nr 6 (392)

WOJCIECH DRYGAS

HISTORIA 140.000 ZŁOTYCH



W kancelarii siedział jak na jakimś przesłuchaniu sześć czy siedem osób — mężczyźni i kobiety. Gdy odpowiadali na moje pytania byli sztywni i wstrętni, w formułowaniu zdań. Zdawałem sobie sprawę, że podglądanie ich tajemnic nie było z mojej strony delikatne, lecz tylko w ten sposób mogłem dociec zagadki o tych 140 tysiącach, które jeszcze w lutym 1952 r. wykazywano w księgach kasowych, a już w osiem miesięcy później gdzieś przepadły — rzekłbyś rozwiali się, jak białe lato.

140 tys. zł. — to kawał grosza, nawet jeśli mierzyć możliwościami takiej spółdzielni produkcyjnej, jaką jest Biała Rawska. Było więc w tej sprawie coś niezłego. Wyowiedziałem to roztropnie z odcieniem podejrzliwości, aby skłonić siedzących naprzeciwko mnie spółdzielców do głębszych wyznań. Uderzenie było trafne. Zaraz też zerwał się księgowy Mazgalski. Wysokim głosem zapytał, czy moim zdaniem sprawa owych 140 tys. zł. może być kwestionowana z prawnego punktu widzenia, bo jeśli tak, to on gotów mi przedstawić z całego roku raporty kasowe.

Oto mi właśnie chodziło. Rozłożono przede mną całą spółdzielczą buchalterię, przewodniczący Wasilewski stanął za moimi plecami.

— To się zaczęło o, tutaj... — wskazał palcem sześciocyfrową liczbę. — Było to w drugiej połowie lutego, a może trochę później...

Któregoś dnia księgowy Mazgalski odniósł wrażenie, że nadeszła odpowiednia chwila, aby w sposób oficjalny odstąpić karty swej wielkiej, upstrzonej cyframi, księgi kasowej. Poprosił więc do kancelarii przewodniczącego spółdzielni Wasilewskiego i członków zarządu. Niejednokrotnie tak zasiadali wokół staroświeckiego biurka wyłożonego zieloną bibułą: Wasilewski stał w czapce na głowie, Redlicki z przekornym uśmiechem na wąskich wargach, Szkopiński z łokciami na biurku, Żuk nieustannie niedopałek papierosa.

Tym razem posiedzenie odbywało się w grobowej ciszy. Mazgalski odczytywał z księgi kasowej: po stronie „MA” świeciła wstydliwie biała plama, po stronie „WINIEN” podkreślił paznokciem tłustą cyfrę „140.000”. Po czym napomknął, iż ratunek może sobie wyobrazić tylko w ten sposób, aby natychmiast przystąpić do gruntownej zmiany systemu gospodarki w a n i a. W przeciwnym razie — nie chce być złym prorokiem — spółdzielnia grozi „krótkie spieć”.

— Krótkie spieć? — oderwał łokieć od biurka Szkopiński. — Co

to znaczy „krótkie spieć”? I skąd się w ogóle wzięło tych 140 tys. zł? Wzrok Mazgalskiego był jakby daleki i nie zatrzymywał się na żadnym szczególe.

— Zadużenie bankowe — odpowiedział szorstko. — Zaciągało się przecież pożyczki, zaciągało bez końca... no, a teraz jest równe 140 tys. Jasne?

Redlicki, który zgubił w ponurych cyfrach rubryki „WINIEN” przekorny uśmiech — zrobił się rdo poważny. Dla rozrywki — czytywał się wieczorami w „Panu Tadeuszu”, teraz żałował, że nie zaglądał od czasu do czasu do księgi kasowej Mazgalskiego. W każdym razie — jak się mógł obecnie o tym przekonać — można się było stamtąd dowiedzieć mnóstwo ciekawych rzeczy i, chociaż samo wnikać w cyfry nie wystarczało przecież do zgłębienia wiedzy ekonomicznej, częstsze interesowanie się buchalterią zapobiegłoby może ewentualności, określonej przez księgowego jakimś „krótkim spieciem”. Wielki to był błąd — przysnął w duchu — a głośno oświadczył:

— Może by tak poprosić te banki o przedłużenie?

— Oprolongatę? — poprawił go fachowo Mazgalski. — Wykluczone. Są wyraźnie oznaczone terminy. A zresztą co pomoże? Oprolongata? Nie nie pomoże. Odwlecemy jeszcze o pół roku i... — tu uczynił znamienny ruch dłonią, niby zaciągając na szyi niewidzialny strzyk. Redlicki wzdrnął się, jakby w gruszy, wciskającej się w okno, ujrzał nagle wisielca. Milczący dotąd Wasilewski poruszył się w krześle:

— Mam pewną myśl, posłuchajcie!

— Uniosłem głowę znad księgi kasowej!

— Mówcie dalej! Wasilewski rozwiązywał z niecierpliwym pośpiechem niebieską teczkę. Zamiast ciągnąć swoje opowiadanie podsunął mi przed nos jakiś maszynopis.

— Słaba kopia... ale chyba dacie radę odczytać...

Był to protokół z ogólnego zebrania członków spółdzielni. Na zebraniu tym przedstawiony został do zatwierdzenia projekt Wasilewskiego. Głos zabierało 18 spółdzielców, wszyscy byli zdania, że odpisać po stronie „WINIEN” — sposobem Wasilewskiego — nie będzie rzeczą łatwą, ale, gdy się ma nóż na gardle, każdy projekt lepszy, czy gorszy jest nie do pogardzenia, byle realizować go konsekwentnie już od jutra. „W jaki sposób?” — na to pytanie postawione przez Tulińskiego odpowiedział konkretnie Ostrowski, wskazując własny odcinek pracy. „Ile to wyniesie?” — zapytał po raz drugi Tuliński. Obliczenia dokonał księgowy Mazgalski, po czym oświadczył: „120 zł., czyli że nasz

dług wynosić będzie tylko 139.880 złotych”.

To „tylko” natchnęło widocznie otuchą zebranych w sali świetlicowej, gdyż projektodawcę i pierwszego realizatora pomysłu nagrodzono oklaskami. Na tym zebranie zakończono.

Bez przekonania odczytałem protokół, który widocznie pisany był dla wtajemniczonych. Zwiastował wyszczególnioną na samym jego końcu kwotę 120 zł, przeciwstawiając ją wysokiej sumie zadłużenia, brzmiała mi w uszach co najmniej groteskowo.

— Nic z tego nie rozumiem... — rozejrzałem się po moich rozmówcach. Wydawali się być tym głęboko stropieni. Jako ludziom, którzy przeszli przez niejedną burzę życiową, nie łatwo im było dawać wyraz swym uczuciom. Zakłopotane spojrzenie mówiło może w takich sytuacjach więcej niż jedno słowo.

Księgowy Mazgalski, który przez cały czas pobrząkiwał w kieszeni kluczami, wyjmując je co chwilę, podrzucając w powietrzu i łapiąc z powrotem, podniósł się raptownie z miejsca.

— W takim razie może ja zabiorę głos...

Na drugi dzień po pamiętnym zebraniu większość spółdzielców ochłonęła już po ciocie, jaki zadało im wnętrze księgi kasowej Mazgalskiego. Snuli wielkie plany. Były to plany olbrzymie, ale nie wypływały one mimo to z jakiegos nadmiaru nagromadzonej w nich fantazji. Spółdzielcy nauczyli się trochę kalkulować z ołówkiem w ręku i obkładać wszystko w realne kształty, tym bardziej teraz, jeśli nie chcieli się dostać pod kół.

120 zł, które zaproponowali do wspólnej kasy Ostrowski, stanowili dla nich wartość niewymienną. Postawiono ją sobie jako symbol. Obiecywano sobie po tym wiele. Wasilewski już od rana obchodził się z całąkwa starą stodołą, coś tam mierzyl, coś rozważał. Redlicki wyniósł się cichaczem nad stawy. Wrócił stamtąd zmoczony do suchej nitki i zaraz zabrał się do rysowania pewnej mapki. Użył kolorowych ołówków Stasia, który chodził do przedszkola spółdzielczego.

W oborze „komponował” szalony memoriał Szkopiński. Obie dojarki zaglądały mu przez ramię i z niedowierzaniem pokpiwały. Kiedy skończył wreszcie pisać, była pora dość po raz drugi krowy. Postanowił więc złożyć memoriał w kancelarii dopiero wieczorem. Okoliczność ta sprawiła, że do Mazgalskie-

go zgłosili się jako pierwsi Gontarek i Chmielewski. Z minami niby obojętnymi oświadczyli:

— Przynosimy coś za jedne 20 tys. zł. To ile to teraz wyniesie ten dług? Tylko 119.880 zł? Co?

Mazgalski zaniemówił, bo nie spodziewał się od razu czegoś podobnego. Dwadzieścia tysięcy? Szczegółów oczywiście nie podobna było o mówić na poczekaniu, biorąc jednak rzecz z grubsza, kwota była całkiem realna.

Pod wieczór zgłosił się z memoriałem Szkopiński.

— Spóźniłście się o pół godziny! — przywitał go księgowy. — Jesteście na liście trzeci...

— A kto jest drugi?

Drugim był Wasilewski, którego całówka jednym zamachem odmierzyła z długu trzy czwarte sw. n.

W dwa, czy w trzy dni później złożył swoją mapkę, pokolorowaną ołówkami małego Stasia — Redlicki.

Członkowie spółdzielni odetchnęli z ulgą. Dług przestał im nagłe ciążyć. Lecz był to przecież dopiero początek wielkiej gry.

— Przejrzyjcie teraz to — wsa-

dził mi w rękę pokazywał plik papierów Mazgalski. — Stąd dowiedziecie się resztę...

— Cóż to takiego? — spytałem i zaraz zauważyłem mapkę Redlickiego. — Ach tak, już wiem...

Miałem więc przed sobą realizatorów myśli Wasilewskiego. Jedną myśl zrodziła w ciągu 48 godzin — pięć ważkich pomysłów. To dużo! Objąłem przelotnie siedzących przy stole pod ścianą. Byli w komplecie: Gontarek i Chmielewski, Szkopiński, Redlicki, Ostrowski, a za moimi plecami Wasilewski.

Zaczęłam od Wasilewskiego. Jego pomysł urodził się przy starej stodołę — uwieczniony został sukcesem na ugorze...

Ten ugor to była sama glina i trochę piachu. Wszyscy zgodzili się na to, że rozbiora niepotrzebnej nikomu stodoły, wybranie z niej co lepszych cegieł, desek i belek, zwieźienie całego tego kramu na ugor — nie zabierze wiele czasu. Kłós wyliczył na chybił trafił 6 dni. Z tych sześciu dni zrobił się tylko dwa. Powiedziano temu komuś: „Liczyśz tak, chłopie, jakbyś wciąż jeszcze tyrał na indywidualnym, zapomnieliś, żeś od roku w zespole!” To była prawda, bo za sześć dni na ugorze wyrosły dwa nowe obiekty: (dokończenie na str. 2)

PLAN — TO PRAWO NIEZŁOMNE PAŃSTWA BUDUJĄCEGO SOCJALIZM. WYKONANIE ZADAŃ PLANOWYCH — TO NAJWYŻSZY OBOWIĄZEK KAŻDEGO ROBOTNIKA, TECHNIKA, INŻYNIERA, KIEROWNIKA. OBOWIĄZEK TEN MUSI UTRWALIĆ SIĘ W ŚWIADOMOŚCI KAŻDEGO Z NAS JAKO PRAWO, KTÓREMO NIE WOLNO ŁAMAC.

BOLESŁAW BIERUT



Foto — WAF

MARCELINA GRABOWSKA

WŚRÓD ROBOTNIKÓW

JÓZEF G. jest wysoko kwalifikowanym robotnikiem. Od lat dobrze mu się powodziło. Ciągłymi przerwami, bo ciagnął go zarobek.

Znam go z dawnych czasów i odwiedzam, ilekroć znajduję się w Łodzi. Na przywitaniu zagnął żonę do kuchni, aby jak zwykle okazała mi gościnność. Thumaczył się, że nie spodziewał się, więc tylko tym, co pod ręką. Wódka, wędlina, ciasto. Zapytałam, jak mu się teraz powodzi.

— No rąbnę! Co tu dużo gadać? Co tu dużo gadać — powtarzam jak echo, patrząc na zastawiony stół.

Tłaczka Janina B. podsuwa mi kontrolkę: sami obliczcie. Nie zastanawiała się dotąd nad tym, czy według nowej ustawy zarabia mniej, niż dawniej, wie tylko, że dostała dwa razy „zaliczkę”. Ma pewnie na myśli wyrównanie. — Jeszcze się nie orientuję — mówi. Ale czuję, że mi teraz łatwiej wszystko dostać, kiedy chcę kupić.

Śmieje się jeszcze głośno, kiedy sąsiadka (upadła na chwilę) już jej przymawia. — Jak ci zabraknie pieniędzy, to chodź sklep pod nos podsunę, nie nie kupisz. Mądra!

Teraz Janina poważnie. — Wszystko zależy od tego, jak będziemy pracowali. Praca w porządku, to i płaca jak się należy.

Sąsiadka machinalnie odpowiada. — No, pewnie. — Ale wnet się cofa. — Maszyna ma tylko 180 obrotów i więcej nie wyrobisz. Wylać można się tylko do pewnej granicy.

— A czy tę granicę na pewno dobrze znacie?

Sąsiadka odpowiada złośliwie. — Skądże? Ty wiesz wszystko lepiej, ty (z akcentem) świadoma.

Człowiek nie zna granicy swojej sprawności. Widać to na przykładzie Antoniego L. Ma już więcej, niż 60 lat i dotychczas jakoś trzymał się w polu normy. Teraz wyrabia 106. Dlaczego? „Rozgniewali mnie młodsi. Jak się wzięli narzekać, to ja... co będę gadał, najlepiej pokazać. I pokazałem. Im na wstyd”. — Zniża głos, jakby mi powierzał tajemnicę. — Jak człowieka coś ruszy, to mu się praca układa do ręki.

—

Od dwóch dni padają deszcze. Na dziedzińcu zebrała się porządna kałuża. Mija mnie kilku młodych. Są tak zajęci sobą, że nie zauważyli, jak ochlapują i mnie i siebie.

— Ja cię tylko ostrzegam. No, po prostu, żebyś potem nie miał pretensji. Żebyś wiedział z góry. Zbijemy.

— Nie sztuka zbić, kiedy tyłu na jednego.

— Trzeba zbić, kiedy ten jeden przeszkadza.

Przeszli. Patrzą na moją przewodniczkę, sekretarza oddziału. Wyjaśnią: — To z zespolonego współzawodnictwa, pewnie bumelant. Już się z nim rozprawią.

— Czy tak można?

— Nie trzeba. Ale znają swojego, wiedzą, jak do niego trafić. Teraz wzięli się za bumelantów ostro.

— Chodzi o zarobki?

— O zarobki i nie o zarobki. Wielu ustawa zmobilizowała. Świadomi rozumieją, dlaczego była potrzebna.

— Rabinicie go po premii — zrozumie — doradzają mniej świadomi na zebraniu, kiedy mowa o niesummiennym majstrze.

—

Interesuje mnie, o ile ustawa spowodowała przechodzenie robotników na akord. Ale okazuje się, że przechodzenie zaczęło się wcześniej. E-nergiczniejsi widzieli korzyści tej

formy pracy. W fabryce im. Dzierżyńskiego ponad 80% pracuje na akord.

Wszystkie te jednak sposoby: podniesienie wydajności, oszczędność czasu i mobilizacja kadr nie wyczerpują zagadnień, związanych z nową ustawą. Jej bezpośredni wpływ daje się odczuć również w napływie nowych sił do fabryk.

— Gdzieście dotąd pracowali?

— Nigdzie.

— A z czegoście żyli?

Milczenie.

Sprawa jasna. Żyli z handlu. Wy-słali spry; i nogi, aby tam kupić, tu sprzedać. Korzystali z tego, że zapracowany człowiek nie mógł wczas dotrzeć do źródła towarów. Teraz pośrednictwo przestało poplacać, trzeba iść z tymi, którzy pracują.

Jedni muszą się dopiero uczyć, inni dawniej pracowali w fabryce, teraz do niej wracają. Snuje się koło nich atmosfera nieufności i rozgoryczenia. Przejdzie jakiś czas, nim na dobre wejdą w gromadę.

— No dobrze, że dostali. Skończyli spry; i nogi, aby tam kupić, tu sprzedać. Korzystali z tego, że za pracę pracowali w fabryce, teraz do niej wracają. Snuje się koło nich atmosfera nieufności i rozgoryczenia. Przejdzie jakiś czas, nim na dobre wejdą w gromadę.

— No dobrze, że dostali. Skończyli spry; i nogi, aby tam kupić, tu sprzedać. Korzystali z tego, że za pracę pracowali w fabryce, teraz do niej wracają. Snuje się koło nich atmosfera nieufności i rozgoryczenia. Przejdzie jakiś czas, nim na dobre wejdą w gromadę.

— Czy tylko korzystali? Oni starali się o to, aby nam było ciężko.

Są i tacy, którzy pracowali i „kombinowali”. Urywali się od pracy, aby „z koszykiem na wiesz”. Ktuję ich teraz ironia:

— No, czemu nie jedziecie? Tacy pilni się stali! Teraz na wsi produkują tanie, i sprzedają z poczatowaniem ręki.

Nie mogą się odprężyć. Pozostaje im tylko włożyć w pracę wkład energii, którą kierowali w inną stronę. Kryją w milczeniu kłeskę.

Przybijają także ludzie z innych rzemieślniczych zawodów. W brygadzie remontowej pracuje były trzej i były piekarz. Partia poleca doświadczonym robotnikom kontrolę nad ich pracą i pomoc w razie potrzeby. Odtąd bowiem ci, którzy pracują na maszynie będą mieli głos decydujący o tym, czy ją u-ważać za wyremontowaną.

—

Do Rady przychodzą dwaj robotnicy, chcą się widzieć z przełożonym. Ma właśnie konferencję, ale wychodzi do nich, bo mówią, że sprawa pilna.

Chodzi o pomysł racjonalizatorski. Thumacza z przejęciem: oszczędność gumy i pracownik nie będzie musiał latać...

Przewodniczący przerywa: — To nie należy do mnie. Trzeba złożyć wniosek...

Teraz tamci przerywają: — Już złożyliśmy i dano nam rysownika. Ale chcemy dopilnować, aby wszystko odbyło się uczciwie. — Robotnicy wterają Radzie bardziej, niż technicznemu biuro.

—

Co to wszystko znaczy?

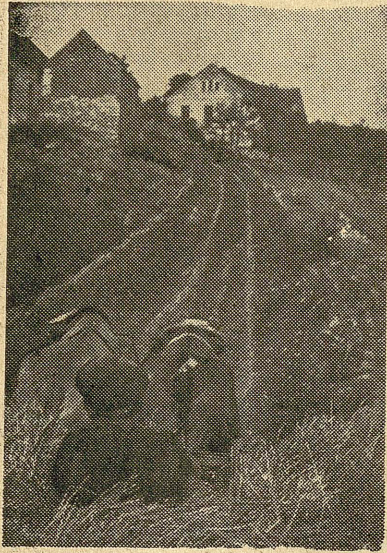
Jeśli wziąć pod uwagę, kto cięsz się z uchwyt rządu, a kto na nią narzeka, wyraźnie rysuje się kierunek, w którym zmierzają. Punkt ciężkości produkcji przesunął się ku dołowi. Tam, teraz powiększyło się bezpośrednie zainteresowanie w produkcji i bezpośredniość z nią odpowiedzialność. To co się czuje na zebraniach, to przebiega z wypowiedzi. Rozszerza się sieć kontroli, mnożą się i tym samym zgłaszają cicha sieć, przez które starała się przemknąć wroga działalność. I nie tylko wroga, ale także szkodliwa. — Nazwika, nazwiska — używa sekretarz partii na zebraniu. — Ani faktów, ani osób nie wolno ukrywać. Nie mogą się już zresztą ukryć prześwieleni uchwyt.

Marcelina Grabowska

WAWRZYNIEC OSINA

SZYLD I PRAWDA

(O przedwojennej Czechosłowacji, Stronnictwie Agrarnym i agraryzmie u nas)



ISAŁ Juliusz Fuczik:

„Było to na pierwszym posiedzeniu senatu republiki po przelewie krwi w Koszucie (1931 r.). Stałem w loży dziennikarzy i patrzyłem w dół, na niemal zupełnie puste ławy agrariuszy, socjal-demokratów i narodowych socjalistów.

— W Koszucie padło czterech zabitych — mówi z trybuny komunistyczny senator Mikuliczek — Są to znowu czterech zabici po czterech z Duchowca...

Mówi z gorczycą i drży z przejęcia. A senat? Odpowiada.

Z niemal pustych ław podnosi się z trudem jakaś góra mięsa:

— Hej, a wy znowu macie materiał do demagogii!

I śmieje się!

Śmieje się, gdy komunistyczny senator mówi o czterech zastrzelonych robotnikach. Śmieje się, a jego koledzy śmieją się wraz nim. Wtedy, kiedy senator Mikuliczek wnosi skargę za spowodowanie śmierci czterech robotników.

Senat się śmieje!

W tym właśnie momencie zapragnęłam mieć aparat filmowy i uchwycić tę scenę, uchwycić wzruszone słowa i ten śmiech niemal pustych ław, utrulić na taśmie filmowej senat Republiki Czechosłowackiej.

Może już nigdy nie potrzebowałbym brać pióra do ręki, żeby wyjaśnić, co to jest nasza „demokracja”...

Kilkudziesięciu posłów i senatorów wszechwładnego Stronnictwa Agrarnego broniło w parlamencie spraw 60 towarzystw akcyjnych. Bastionowi siły agrariuszy — Bankowi Spółdzielni Spożywców i Bankowi Rolnemu — podlegało 73 procent wszystkich karteli w państwie...

Ten układ wymaga szczególnego odcyfrowania — jak w równaniu algebraicznym — trzech niewiadomych, sprężonych zdumiewająco w jedną całość. Bo oto: Stronnictwo Agrarne (1) — Bank Spółdzielni Spożywców i Bank Rolny (2) obejmujące spółdzielczość rolną i spożywczą — i 73 proc. karteli oraz 60 towarzystw akcyjnych (3) — tworzą razem polityczno-ekonomiczną jedność i tożsamość.

Sięgnijmy do rodowodu ekonomicznego. Banki Spółdzielni Spożywców i Bank Rolny rosły kiedyś na rozwoju spółdzielczości rolnej, kas oszczędnościowych i spółdzielczości kramiarskiej. Ale kiedy jeszcze w r. 1910 Bank Rolny w Pradze i Brnie wypożyczał chłopom z kas Reiffeisena i „Kampeliczek” 94 proc. kapitału tych kas (stających się filiami B.R.) — w r. 1925 wypożyczał już tylko 44 proc., reszta szła na inwestycje kartelowi i monopolu na operacje finansjery.

Od góry zatem między Bankiem Rolnym i Bankiem Spółdzielni Spożywców a kartelami i monopolami nastąpiło zlanie się przy dominującej już w tym okresie roli finansjery. Banki określały działalność gałęzi przemysłu, kierowały monopolami i kartelami.

Szyld całego tego interesu, który trząsał ekonomiką Czechosłowacji był bardzo osobliwy, bo agrarny, co więcej w rodowodzie swym jakiś „spółdzielczy” i jakoś „chłopski”.

Pod takim szyldem działał najbardziej skoncentrowany kapitał. Oto agrarny koncern w latach międzywojennych zdołał objąć 20 towarzystw przemysłu cukrowniczego, 22 kopalnie, 4 hurtownie handlu węglem, 7 tow. akcyjnych przemysłu stalowego i kilka przemysłu tekstylnego. Wspólnie z Bankiem Spółdzielni Spożywców uczestniczył Bank Rolny w przemyśle gorzelnicznym i w zakładach zbrojeniowych Skody. Morawski Bank Rolny opanował 6 wielkich fabryk ciężkiego przemysłu, cały szereg cukrowni, gorzelni, papierni itd. Tenże agrarny kapitał maczał palce przed r. 1938 w akcjach przemysłu zbrojeniowego i elektrycznego w Niemczech.

Już to zestawienie ukazuje nie tylko panującą rolę w przemyśle i bankach tego bloku kapitału, ale również pozycję zdrajców w stosunku do własnego narodu i państwa.

Ten panujący blok kapitału trzymał w ręku uzbrojenie i obronność kraju, a równocześnie uczestniczył w rozwoju przemysłu zbrojeniowego Niemiec, skąd od lat zbierało się na burzę.

Od strony politycznej ten blok kapitału miał reprezentację w Stronnictwie Agrarnym. A „w Stronnictwie Agrarnym — jak szydził jeden z posłów w parlamencie czechosłowackim w r. 1937 — siedzą dzisiaj

poza jednym czy dwoma sami baronowie cukru, bankierzy, baronowie gorzelnictwa, uzbrojenia i ziemianie”. Ten zatem kapitał bankowy i kartelowo-monopolistyczny, kapitał ucisku i wyzysku klasy robotniczej, chłopstwa małorolnego i drobnych przedsiębiorców, ten kapitał zdrady interesów narodowych ludzi politycznie w niemającym stopniu własnie chłopstwo, mamiąc je szyldem i rzekomą tradycją „rolniczo-chłopską”.

*

Teoryjki agrarystyczne, jak wiadomo, z zapalem szerzono przed wojną w naszym ruchu ludowym. Zyskały one mecenasów wśród części ekonomistów. Powstał wszak „naukowy” organ „Wies i Państwo”, skupiający powagi profesorskie, przyjaciół wsi i Stronnictwa Ludowego, nawiasem mówiąc — w Niemczech części dawnych synów chłopskich (Bujak, Styś, Ingiot, Pigoń itd.). Pod sztandarem „agrarnym” żeglował odłam kierownictwa WICI z Młokowskim na czele. Dojrzał on „teoretycznie” w „Młodej Myśli Ludowej”. W latach 35-9 zmajoryzował WICI i stał się „doradcą” władz Stronnictwa Ludowego. Przebywający po 31 r. na Morawach Witos słał listy, w których wyrażał zachwyt dla czechskiej wsi, dla jej agrarystycznej drogi.

„Patrz na Czechosłowację” — stało się hasłem, głęboko nieraz wnikałym na głuchą wieś polską, gdzie dusiło się 8 milionów bezrobotnych, skąd młodzież w ostatnim dziesięcioleciu przedwojennym nie docierała nawet do powiatowego miasta, i nie znała wcale fabryk, przemysłu, klasy robotniczej.

Gdzieś pod Ostrowią Mazowiecką na konkurs „Młodego Pokolenia Chłopów” napisał wypowiedź syn 24-morgowca, w powiecie, gdzie było 80 proc. chłopów 1-3-morgowych, gdzie „osiem razy w roku może książd w duszę jego włądnąć, urabiać i przekonywać”, gdzie panujące w okolicy domy parafalne radia nie zakładały, bo członkowie „nie by nie robili tylko słuchali, a życie organizacyjne wkroczyło na inne, „nie-właściwe tory” gdzie „k.s.ze boją się, aby niewiasty nie były zorganizowane”. Z takiej to okolicy pisał młody kulał wypowiedź, w której snuł projekt naśladowania Czechosłowacji, jej wsi i jej agrarnej organizacji.

Chciał bowiem, aby na wzór czechski „rolnik odznaczał się przedsiębiorczością i rzutkością przemysłową, a rachunek i kalkulację wzięł od handlowca... W krajach, jak np. Czechosłowacja, gdzie rolnictwo jest dobrze zorganizowane, rolnicy poznali wymagania rynków zagranicznych i przez to opanowali te rynki”.

Pragnął rozwoju Kółek Rolniczych, które by były „jakby sejm lub senat gromadzki, w którym elita gospodarzy miejscowych zastanawia się i obmyśla środki podniesienia swojej wsi i najbliższej okolicy”.

Oto echo, które dobiegało z ruchu ludowego i propagandy profesorskich i młodzieżowych „teoretyków” agraryzmu na głęboką i zacofaną wieś.

Trzeba przyznać, że hasło: „patrz na Czechosłowację” synek kulacki trafnie rozsyfrował i dlatego tak skwapliwie przejął: wkroczyć na drogę przedsiębiorczości i rzutkości przemysłowej, kalkulacji handlowca, zorganizować się w blok ziemian-sko-przemysłowo-kulacki. W tym bloku wyjść na „rynek zagraniczny” dla klasowego interesu, a na wsi stanowić elitę organizującą politykę i ekonomię okolicy.

Była to istotnie droga zrostu kulałków czechskich z obszarnikami, przemysłowcami i finansistami w Agrarnym Stronnictwie Czechosłowacji.

*

Zajrzyjmy do „Wsi i Państwa” z lat 38 i 39, organu powag profesorskich. Co tu uderza? Po pierwsze — przykład Czechosłowacji wzmacniały artykuły o agrarystycznych ruchach w Szwajcarii (pisał sam prof. Laur) i Danii. Po drugie — wokół Czechosłowacji skupiła redakcja obok wypowiedzi własnych powag, również artykuły przedstawicieli czechskich z Hodzą na czele, naszych politykujących księży i działaczy politycznych (listy Witos).

W lutym 1939 r. ogłasza ks. Panaś znamienity, ni to artykuł ni to memoriał pt. „Czechosłowacka spółka zbożowa jako wzór dla wprowadzenia opłacalności produkcji rolnej w Polsce”. Trzeba sobie uświadomić czas wybrany dla publikacji: luty 1939 r. — To znaczy niemal pół roku po Monachium, do którego doprowadziły agrarystyczne rządy pierwszej Republiki Czechosłowackiej, a na niecały miesiąc przed ostateczną okupacją resztek kraju przez wojska hitlerowskie.

„Czechosłowacka Spółka Zbożowa” — potężny instrument władzy czechosłowackich agrariuszy — była jedną z głównych sprężyn przeforsowania Monachium w republice.

W czerwcu zaś 1938 r. tak pisał praski korespondent Wacław Dresler we „Wsi i Państwie” o rozwoju partii agrarnej.

„Stronnictwo to nie tylko nie pozwala socjalistom, komunistom i faszystom na ugruntowanie ich pozycji organizacyjnych wśród wieśniaków, lecz samo zdradza ekspansję w kierunku miast prowincjonalnych.

Istotnie udało się założyć i szczęśliwie rozbudować dość gęstą sieć własnych organizacji w najruchliwszych centrach przemysłowych... Dłaczego? „Reprezentanci ugrupowania agrarnego stoją na czele najpotężniejszych koncernów bankowych, przemysłowych i handlowych”.

Co się tyczy walki z komunizmem Dresler nie igał, ale frazes o niedopuszczeniu do ugruntowania się faszystów był obłudną dociepką. Bo skądże miał się brać faszizm, jak nie z kregu reprezentantów najpotężniejszych koncernów bankowych, przemysłowych i handlowych? A oni przecież kierowali Stronnictwem Agrarnym. Oni oddali Hitlerowi cały rynszunek zbrojeniowy Czechosłowacji w haniebnej kapitulacji, oni bowiem za cenę udziału w akcjach i umowach przemysłowo-kredytowych służyli rozwojowi niemieckiego uzbrojenia wojennego i polityce hitlerowskiego zaboru. Oni wyhodowali obłudną, zdradziecką działalność ks. Hlinki i Tiso na Słowacji szerząc dla ogłupienia chłopstwa a zysku kulackiego mity „o prawie krwi i ziemi”; z tym, że produkcja rolna stanowi „po dawnemu podstawę wszeźkiego życia zbiorowego”.

Baronom na gorzelniach, cukrowniach i handlu zbożem dobrze układały się ceny, giełda pracowała na ich zysk i ubezpieczenie, gruchocząc małorolnych chłopów. Monopolem i organizacją spółdzielczą dyktowali masom drobniarstwo chłopskiego żelazem prawa wyzysku i przegranej. Ale ci baronowie rolni siedzieli na dwóch siodłach i siodło przemysłowo-bankowe stanowiło dla nich od dawna główną podstawę rynku i monopolistycznego panowania w całej gospodarce czechosłowackiej.

*

Z jakim rozczarowaniem i smutkiem przychodził nam czytać listy Witos, z których agrarystyczna fronda w naszym ruchu ludowym kleiła tarczą dla osłonięcia rozwijającej się i u nas zdrady nie tylko interesów klasowych biednego chłopstwa, ale również zdrady narodu, czego dowiodło kierownictwo ruchu ludowego podczas okupacji w tzw. „rządzie londyńskim”, a później w próbie odegrania przez Mikołajczyka roli trojańskiego konia imperializmu anglo-amerykańskiego.

Ileż w tych listach Witos (ogłoszonych we „Wsi i Państwie”) zamętu i sprzeczności, z których nie potrafili się wywikłać. Sam wszak pisał o tym, że „jeżeli na przestrzeni 16 procent ziemi (w Czechosłowacji) mieściło się przeszło 80 procent chłopów, a 90 rodzin (obszarniczych) zajmowało 35 procent ziemi, to cyfry te dają dostateczny obraz położenia”.

Czyż zatem te liczby nie otwierały oczu na nędzę mas chłopskich w Czechosłowacji? Nie demaskowały roli agrarnych organizacji? (spółdzielczości rolnej, kredytowej, Banków Rolnego i Spożywców?) Nie ukazywały organizacji kapitału monopolistycznego, najostrej równościącego w dół-masy pracujące?

TEOFIL KOWALCZYK

Droga przez rodzinną wieś

Witam gliniaste drogi polne.

Witam rówieśnic grono — sosny.

Tu buk stał gruby, a pod bukiem

Musiała dom wrócić w glebę mocny.

Byłby się może ostał do dziś,
żaden by wiatr mu nie dał rady,
lecz Musiał o komunie marzył
i o to z dworem miewał zwady.

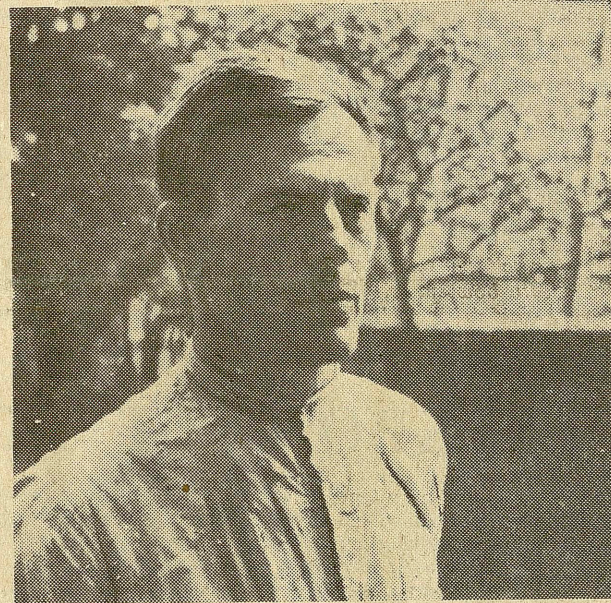
Defa zabrała go. Nie wrócił.
Żona umarła w styczeń mroźny.
Spłonał pod bukiem dom — choć dotąd
pożar nad wsią nie szalał groźny.

— Komunę ogniem wypalimy!
Śladu nie będzie! — orzekł dziedzic.
I stało się. Tej samej zimy,
buk półzwęglony znikł z tej miedzy.

Dwadzieścia lat te dzieje liczą.
We dworze dzisiaj — gwar i śpiewy:
Chłopi spółdzielczych praw się uczą.
W parku wiatr szumi w starych drzewach.

Tam — gdzie Musiała dom stał niegdyś,
gdzie buk ogromny wspierał niebo,
traktor odwraca ciężkie skiby,
spółdzielcze zboża się kolebią.

Nie ma dziedzica. — Pivnic defy
Któż naszym ziarnom uschód zagroził —
Gdy ogień buchnął z tamtej strzechy
we wsi komunizm się — narodził.

POLSKA WSPÓŁCZESNA
RODZINA CHŁOPSKA

J. K. Maciejewski

STANISŁAW STASZYC

Z „DZIENNIKA PODRÓŻY”

Z KRAKOWA DO OLSZAN

DNIA 28 CZERWCA 1798. Droga z Krakowa do Olszany zabiera pół godziny w górę. O pół mili od Nowej Góry wiesz Ostrożeń. Grunta zawsze tej samej górzystej płaszczyzny. O ćwierć mili od wsi razem z daleka widać piaski i chłopy. W tej wielkiej rymy, grzyzi ziemi kilkanaście razy przewróconej. Są to kopalnie galmanu czyli cynku z ołowiem. Te kopalnie dawniejszymi czasami miały swoje okna; dobywano kruszc z ziemi, potem zaniedbane zostały. Okruchy przedków naszych porzucone dzisiaj prawniki ich jeszcze przepłukują i dobyły ołów przedają garncarzom do polewy pieców. Szczęśliwy dzień dla zarobku pracującego do półtora złote; powszechnie za 20 groszy może dopłukać się ołowiu. Zastaniam płuczących kobiet, dzieci i starców mnóstwo; każdy z nich dla siebie pracował. Grunt tu należy do księżki Lubomirskiej. Za polskiego rządu dziedzic tej ziemi dobił okna jednego nowego, z którego okazuje się, że dawne roboty są zapadłe. Z tego okna dobił galman.

Ludzie pracowali za pańszczyznę. Dożył galman był przepalany, w beczki bity i do Gdańska przesyłany; tam dopiero przekupnicy czekali go i rozwolili morzem po Europie. Teraz przez upadek kraju ten handel upadł. Widziałem kilkadziesiąt beczek dawnego przygotowanego kruszc, już powietrzem zniszczonych w polu dla Niemcy sprzedają. Galman mineralizuje się w kamieniu waleńnym.

Ta sama wyniosłość górzysta ciągnie się od Ostrożna o milę do Olszany. Piaski już powszechniejsze. Grunta nieurodzajne. Z daleka smutne ukazują się jakiegoś wielkiego miasta rozwaliska.

Te otacza prawie nakoło okiem nieprzejrzanym morze piasku, na którym się ledwo gdzieniedzie zaczepić może karłowatego krzaku krzew. Pod tym nieużytkiem na oko smutnym płaszczyźnie tam kryją się bogate kruszcze ołowiu i srebra. Ale zbyt chłubi na wszelką wilgoć płaszczyzny każda woda, która się tylko z którejśkolwiek strony ku niemu zbliży nagle w siebie chłonie i zatapia człowieka i prace jego, który się kusi dobywać spod niego bogatego kruszc. Pod tym piaskiem są warstwy kamienia wapiennego; w tych mineralizują ołów, cynk i srebro.

Kruszcze te, przez osiedleńców tych piasków odkryte, były nadane z przywilejem miasta mieszczańskiem Olszany przez królów. Wkrótce miasto to przyszło do wzrostu. Mieszkaniec piasku stał się bogatym.

tym. Nieprawym przesądem feudalizmu majątek ten przenosił się w domy szlachty. Zhańbiony urodzeniem, chociaż bogaty mieszcza- nin, uciekając przed wstydem urodzenia, wydawał córki za szlachtę i za senatorów, którzy nie szczęścia swojego albo żony, ale groszów wzgardzonego lyczaka upatrząc, skoro pieniądze zabrali, żonę jako nieczystej krwi niewolnicę swojej lubieży lub dziwactwu poświęcali.

Za króla Stanisława zaczęto przypominać sobie o kopalniach Olszany. Niektórzy z ciekawych rzucili oko, znaleźli wszystkie rzeki dawne podziemne zapadłe i wodami zatopione. Na nowych do- bycie nikt nie chciał łożyć. Miesz- czańskie pierwsze zaczęły gruby przez swoich ojców po polach już porzu- cone, znowu przepłukiwać i z nich wybierać opadły ołów i ten przeda- wać.



Mal. Aleksander Kotsis

Prusacy przez te kilkanaście mie- sięcy, co kraj ten zagrabil, otwo- rzili trzy okna nowe, nie trudniąc się dawnymi robotami odkryciem. Jed- no w miejscu; dwa są o ćwierć mi- li od miasta w lasu ku Bolesławo- wi między kanałami dawnymi, pod ziemią. Studnia w miejscu jest skoń- czona i najgłębsza ma sżni 17. W tej już robota pruska była znaczna. Trafila ona na dawną ulicę. Wi- działem ją, jest sposobem prostym stoplowana, ale drzewo częścią po- łamane i zawalone. Prusacy więc rozpoczęli trzy ulice nowe. Temi idąc o kilkadziesiąt kroków w kamieniu wapiennym suchu. Napadali często co kilka łokci na gniazda kruszców różnej wielkości; były niektóre do dwóch, trzech i dziesięciu łokci calu. Widać, że praca ta tylko była dorywcza i porządna, ale wszystko dowodzi, jak ruda jest bogata. W tych gniazdach, jeszcze zupełnie nie- przebranych, kruszc różnej wielko- ści jak groch, często sztukami, do pół cala miąższem, a to gęsto w

masie zmiekkzonego, niby przegni- go kamienia wapiennego nasiany.

POD GORLICAMI

ZYTA ani pszenicy tu nie sieją na zimę, bo śniegi zbyt długie leżą, a przeto ożime siewy nie udają się, chociaż ziemia jest do- bra; glina z pionkową zegnojną, rodziaby, ale ja sądzę, że cała przy- czyną nieurodzaju zbóż ozimych jest zbyt długie leżenie śniegów. Jar- zynę więc tylko sieją: jęczmiona, rzekci, owsów najwięcej. Miesza ja- dają mało; chlebem owianym żyją powszechnie. Po zbóża częścią za- jeżdżają w Krakowskie. Mlecznym obcho- dzą się całe lato. Bydła cho- wają więcej, jak gospodarze naszych równin. Tu każdy ma najmniej po sztuk 7, 8, a niektórzy mają po 10, 12 i 15 sztuk. Każden prawie ma ow- ce do 30, 40 i 80 i 100 sztuk. Te ży- wią całe lato po górach, a z mlecz- wami

biorze i utracie soli znalezione były źródła sone; sprowadzić kosztom Rzpłitej kopalnicy z Saksonii, wy- stawiona cała fabryka, do soli wa- ronki potrzebna. Wydawała woda ta soli nie w pomiarze do kosztu drzewa, ile w tym kraju nie odpo- wiadała wielki zysk kosztów; prze- cię w nadziei, ażeby szukając lep- szych źródeł, nie spotkają góry ko- palnej, nadziedzi ostatni rozbior. Lu- dzie ci sprowadzeni zostali rozpedze- ni, a budowa teraz niszczona. Źró- dło pierwsze jest znalezione o kilka staj od miasta, na trzeciej części pra- wie padziściu wzgórk. Gdy to nie starczyło, spuszczone są o kilkadzie- siąt kroków niżej i kopano drugą, jeszcze obfitszą studnią.

Dolina ta, w której się to źródło znajduje, jest dolina rozlewów Nidy rzeki, której niegdyś brzegami było pasmo wzgórzystości gliniastej, na której leży Czarnkowa, Jurków etc., a drugim brzegiem było pasmo gór wapiennych, na których stoi miasto Stobnica i miasto Busk etc. Ta dolina jest obfita w wielorakich róż- nych gatunków kamienia i ziemi.

Jak tylko pod Wiślicą przeje- dziez Nide, zaraz brzegi lewe całe są z gipsu. Ten gips ciągnie się przez całą tę dolinę aż blisko gór wapien- nych i zdaje się, że on zalega grunt cały tej doliny, na dwie mile szeroko- ści mającej. Po wielu miejscach warstwy gipsu wydobywają się cy- plami, wzgórkami przez bieg wód Nidy obdarte, jak to jest skała, na której stoi cała wieś Kołce z mu- rowanym kościołem. Potym wynosi się ciągle pasmo góry wapiennej; ta od południa ma kamień wapienny dobry, twardy. Od północy po dru- giej stronie najczęściej ma kamienia białego, margielowatego, który na- powietrzu i deszczu kruszeje. W tych kamieniach wapiennych z jednej i z drugiej strony znajdują się małże morskie. Widziałem także w kilku warsztach głęboko wiele kamieni granitu czerwonego; runione. Z tej góry zszedłszy w dolinę, w której leżą wieś Widuchowa, Kołaczkowice etc., jest cała dolina także piaskiem zwierowatym usypiana, często miesza się ziemia pionkowa, kamienie, gran- ity, skałki, krzemienie, kwarcy, wszystkie obce, runione. Rolnictwo jest w tym całym kraju podobne do rolnictwa w Krakowskim. Są kmie- cie, zagrodnicy i komornicy. Wsie małe, ale dosyć gęste. Lud jest in- nego już stroju od Krakowia- ków. Podkówek i kolarzów i pa- sów z kółkami nie nosi. Mają za- pany, najczęściej niebieskiego koloru. Mniej pracowity, zuchwały i pijak.

Stanisław Staszyć



Rys. Franciszek Kostrzewski

interesuje, co w tej chwili robią chłopcy badający w dziesięciu powia- tach; ale najwyższą budzi w nas ciekawość: co robi Pasteur. Bismarck? Oni poruszają uczucia, oni są przedmiotem rozmów, ich dzieła przejdą do historii...

Takimi niby filozoficznymi po- glądami, a naprawdę sofistycznymi osoby należące do inteligencji tu- maczą i usprawiedliwiają swoją grzeszną obojętność dla mas chlop- skich.

(Tygodnik Ilustrowany r. 1886, nr 183)

TO więc co się dzieje w Poznań- skim: sprzedawanie ziemi wro- gów i wręcz zadrężenie wło- snego społeczeństwa, to nie jest by- najmniej winą przewrotności jedno- stek, które mogą nawet posiadać nie- jakie zalety, ale jest żelazną kon- sekwencją systemu własności wiel- kiej, czyli pobierania dochodów bez pracy.

Wszakże ta sama opinia publicz- na, która przeklina i piętnuje „kur- czyliki ziemni”, jednocześnie podzi- wia ich palące i powoży, bije czołem przed ich dochodami i i sity; naślado- wać ich zwycięzcy.

Na próżno konserwatyści tuma- czyć by nam chcieli „pożytek” włas- ności wielkiej. „Ona — mówią — jest przystępną sztuk i nauki, ogni- skiem cnót, rezerwuarem cywilizacji, spójnią narodowości”. Wszystko to jest złudzeniem lub obłudą.

Bogaci próżniacy nie popierają sztuk, ale szły w mieszkaniu; nie czytają nauk, ale nędzne romanse; nie są ogniskiem żadnych cnót, ale bardzo często — wyjątkiem rozpu- sty. Z cywilizacji biorą odtaki jej pokostu, nie domyślając się nawet leżące pod nimi treści. I w końcu — zatrutą samą język — francuski- mi naleciałkami, jeżeli go wprost nie wypieją. Sa to fakty, na któ- re ciągle patrzymy.

(Kurier Codzienny r. 1888, nr 125)

Bolesław Prus

Listy, kroniki, dzienniki

Na kolumnie tej czytelnik odnowi kontakt z wielkimi pisarza- mi minionych wieków i lat w tych zakresach prozatorskiej sztuki, jakie rozdzielił zawsze napór bieżącego życia społecznego. W naszym wyborze ro- dzaje tego piśmiennictwa przypominają się poprzecz „Dzienniki wojaków”, „Kroniki tygodniowe” i „Listy z podróży”. W tej wycieczce w historię literatury, na jej zadołowy się periferie, spotkamy wielkich pisarzy w głębi kraju, obojętnie poznających życie uciemiężonych klas. Ujrzymy jak głęboko zanurzeni są w potoku wydarzeń i faktów szczegółowych. Jak swój warsztat pisarski podbudowywali fundamentem wiedzy o ży- ciu społecznym, wiedzy zdobywanej w osobistych — programowo — przeprowadzonych badaniach i doświadczeniach.

Jakże okazywali uciążliwość i czujność wobec wydarzeń konkretnych, zachodzących na ich oczach! Jak z tych obserwacji i postrzeżeń umie- li wyciągać ogólniejsze, uzasadnione wnioski historyczno-polityczne!

W tej wycieczce w historię literatury, na jej zadołowy się pery- ferie, spotkamy wielkich pisarzy w „pracy dokumentacyjnej” w pracy, która doradnie, natychmiast odzwierciedlała ówczesne stosunki na od- cinkach, jakie obserwowali z bliska i bezpośrednio.

Spotkamy pisarzy — wielkich obywateli i działaczy społecznych. Przekonamy się, jak wiele dla nich znaczyło poznać swój kraj i walcząc na całym froncie sztuki pisarskiej od dzienników, listów i kronik po- czynając. To znaczy nieomal tego samego dnia, w którym doświadcze- nia i obserwacje odnotowywał, a następnie i zadania. Staszyć zapisy- wał informacje dostownie wówczas, kiedy je zdobył, a zapisywał na czym popadło: były to nieraz osobne programy teatralne warszawskich sztuk, odwroty kart inspekcyjnych itd.

Z tej wycieczki w historię literatury trudno nie wynieść głębokiego przeświadczenia, że Dzienniki, Kroniki i Listy wielkich pisarzy stanowią nie tylko rodzaj uboczny ich twórczości, ale również jej FUNDAMENT.

Uczmy się za ich wzorem kochać tak głęboko naszą ojczyznę, tak obojętnie znać jej dziś nowe, przemieniające się życie i rozporządzając taką bogatą wiedzą o kraju dawać jej bezpośredni wyraz w korespon- dencjach i w innych formach doradczego zapisu, dokumencie naszej no- wej, ludowej historii i fundamencie warsztatu pisarza.

REDAKCJA

STEFAN ŻEROMSKI

Z „ODGŁOSÓW KRAKOWSKICH”

ZASYPIAŁEM wczoraj w bardzo młym humorze; w pokoju było zimno, jak w psim — a w dodatku na- czytałem się na noc „Naj- nowszych wyników spisu ludności z 31 grudnia 1890 r. prof. Tadeusza Pilata. Nieładnie jest prze- cie, jeżeli w 17-tu powiatach Galicji na 100 kobiet więcej niż 90 nie umie ani czytać, ani pisać, a jeszcze nie- ładnie, jeżeli cyfra ta, jak w po- wiecie Turczańskim dochodzi do 97. Pleć piękna w Galicji nie zdradza w ogóle zabubnych popędów emancypa- cyjnych, ale znowu w niektórych powiatach jest owego wstrętu do li- teratury trochę za wiele: w pow. Turka nie czyta 97,62 proc., w pow. Bohoroczany 96,99, w pow. Kossów 95,07, w pow. Lisko 94,82, w pow. Nadwórna 94,53, w pow. Rawa 94,49 proc. itd.

Zato pleć brzydka rwie się do nauki: tylko w pięciu z wymienio- nych powiatów liczba analfabetów przewyższa 90 proc. W pow. Turczań- skim nie czyta 94,26 proc., w pow. Lisko 93,27 proc., Bohoroczany 92,04 Nadwórna 90,81 proc., Kossów 90,71 proc.

Wprawdzie nawet w stołecznym mieście Krakowie analfabeci stano- wią ponad połowę ogólnej liczby mieszkanców (25,86 proc. analf. mężczyzn i 32,98 proc. kobiet), a po- wiąt krakowski miał ich 50 proc., ale jest przecie i taki, niestety, jeden jedyny powiat bialski, gdzie nie czyta mniejsza część ludności, tylko 40,35 proc. Porównując wyniki spisu ludności z r. 1890 pod wzglę- dem wykształcenia elementarnego z wynikami z r. 1880, prof. Pilat znaj- duje, że wówczas było w Galicji analfabetów przeciętnie 77,68 proc., a obecnie jest 66,4 proc.

„Czytałem „Z doświadczeń i roz- myślań” hr. St. Tarnowskiego, w niejakim wzburzeniu wszystkich władz umysłowych, bo w rzeczy sa- mej znalazłem tam wskazania, mają- ce na celu oświatę ludu w Galicji, a zdradzające statek i bystrość, a nawet dowcip. Dobry hrabia rozta- cza przed nami taki np. desę:

„Tu rada jedna, ale stanowcza i do- stateczna byłaby w Bracowie. Naucz- cielom, które nie potrzebowałyby być zadowolone, ale poświęcałyby się na stu- bię z miłości Boga i bliźniego, z reli- gijnego powołania. Francuscy bracia- kowie de la doctrine chrétienne mogli- by być gotowi i doskonałym wzorem”.

Nie poprzestając na tyle szczyt- nem rozwiązaniu palającej kwestii, hr. Tarnowski zwraca uwagę ogółu na inne jeszcze leki, jakie tylko umysł „tej miary” wyszukać zdoła z tak przedziwną łatwością.

Oto np., co radzi mieszkającym — „W pałacach”:

„Tych kłótowni, tych ro- dzin bogatych i zdawna cywilizowa- nych, jest przeznaczeniem — chcą czy nie chcą — być dla cudzoziemców mla- rą, typem, świadectwem oświaty i o- głady nasej. A dla nas jest okazem problemu. Tak, jak suknie, meble, czy damskie, krajają się według dziennika, mod, wychodzącego w Paryżu czy Lon- dynie, tak formy życia towarzyskiego, przedmiot i sposób rozmowy, stopień grzeczności i ogłady, bądź to w mla- zach, bądź na wsi, w sąsiedztwie, si- stuje się do przykładu tych, o których się przypuszcza, że mają tej towarzyskiej estetyki najwięcej. Stąd powinność pod- wójna: żeby obcym dawać wyobrażenia jak najkorzystniejsze o cywilizacji na- szej — żeby swoim dawać jak najlepsze wzory zagraniczne. Nie opuszczać się, nie rdzewieć, nie usuwać się od towa- rzyskiego życia dla małych niewyżrót i przymusu, jak on nakazuje. Nie za- niedbywać języków zagranicznych, bo swoim własnym przez świat przejść nie zdołamy. Dawniej było u nas fran- cuszczyny za dużo, ale też tak samo u nas narzekali, że dziś jest jej między młodymi (mężczyznami) stanowczo za mało”.

A więc wiele wykształcenia i oświaty, wiele towarzyskiej ogłady i polski- sunku ze światem zagranicznym, a w nim jak najlepsza postawa i sława, o pożytki bardzo wielkie, jakie nam mogą przynieść młodzi Polacy i młode Polki z majątkami i tytułami”.

No itd. sączy się ten styl śliski, miękki, wlokący się jak płowina. Tam dopiero zamienia się na las wykrzykników i znaków zapytania, iskry się złością i oszczerstwem, gdzie kończą się „oświadczenia”, a zaczyna „wymyślanie”.

Nie mam ani miejsca, ani odpo- wiedniego, jak mówił Krasinski, „hańby słowa” na streszczenie całej tej książki... A przecie — kto prze- czyta całą tę diadłowską filozofię kruchty i przyjrzy się następnie ży- ciu Galicji, musi stwierdzić ogrom-

na zależność jego przejawów od o- gólnego tonu „Doświadczeń i roz- myślań”. Galicja na zawsze widać pozostanie krajem lokajów arysto- kracji, choćby jej rozwojem kiero- wali całkiem nie — szlachcice...

Nim dzieło hr. Tarnowskiego po- sypia prośbami oświatki zapom- nienia, muszę zaznaczyć wartość tego utworu, jako kapitalnego przy- czynku do historii obłudy ludzkiej. Bez wątpienia, żaden tu znany, ani Świętoszek — Moliera, ani Uriah Hepp — Dickens, ani Juduska Go- łowiec — Szczedryna nie skupia w sobie obłudy tyle, ile jej mieści ta książka. Obłudą ona jest w każdym niemal wierszu, w każdym ze zdań wtrąconych, a przede wszystkim obłudą jest w arcy-humorystycz- nem wyrażeniu oczu w kierunku „chat”...

„Poseł Edward Gniewosz, zabiera- jący głos w komisji budżetowej przy rozprawie nad wnioskiem p. Piniń- skiego o „stabilizację” inspektorów szkół ludowych, zaznaczył, że w Ga- licji 2.000 gmin nie mają szkół zup- nych, że 1.000 szkół już istnieją- cych funkcjonuje nieprawidłowo, że z liczby 5.600 nauczycieli ludowych — 600 jest niewykwalifikowanych, a 1.500 praktykantów lub supien- tów”.

„Górkim powiatom Galicji za- chodniej i całego Powiśla grozi głód. W powiecie Myślenickim 62 tysiące osób głoduje i nie ma ziarn- na zasiew wiosenny. W 19-tu wsiach ani jedna rodzina nie posiada zapasów żywności. Z powiatu Zy- wieckiego donoszą, że wysuszone i zmielone lupiny kartoflane, pomie- szane z owsianą mąką i zalane wo- dą, stanowią jedyne pożywienie wie- lu lud i. W powiecie Krakowskim w 23-ch gminach około 3.000 ludzi nie posiada żadnych środków do wy- żywienia się. W powiecie Wielickim położenie pogarsza się z dnia na dzień i głód doskwiera ludności. Kłeska nieurodzaju dotknęła również powiaty: Sondecki, Limanowski, Grybowski, Wadowicki, Kołbuszo- wski, Mielecki, Łańcucki. W powiecie Bialskim na 48 gmin w 40 panuje głód, w Nowotarskim głód i wielka śmiertelność, w Tarnowskim głód grozi połowie powiatu. Ogółem głodujących jest 600.000.

Pomoc, uchwalona z funduszu państwowych celem złagodzenia nędzy, wyniesie około 60.000 reńskich. Znowu tedy biegły w mate- matyce mieli robotę z obliczaniem; wypadło tak: jeżeli obdzilił głodu- jących jednorazowo, to każdy zgłod- niąłby dostanie naraz 10 bułek po cenie szuku w sztukę, jeżeli zaś obdzielał w ciągu 10 dni, to każdy zgłodniły dostanie codziennie jed- ną bułkę za centa.

Poseł chłopski Potoczek interpe- lował w sejmie komisarza rządowe- go, kiedy mianowicie Wysoki Rząd zamierza przystąpić do rozdzwiału tej kwoty, czy, nie poprzestając na do- raźnej pomocy, przyjdzie w pomoc wyższemu zasiłkiem, czy odpisane zostaną podatki, jakie z powodu kłes elementarnych odpisane być mogą, itd.

W głębi duszy poseł chłopski mó- wił: „My, polscy i ruscy włościanie, przez 77 lat składamy ofiary i dani- ny, dany na ołtarzu rządowego skarbu, mamy prawo więc domagać się pomocy w latach nieurodzaju. Mamy czekać z założonymi rękami, aż jednych głód wywiezie na wiecz- ny odpoczynek, a innych przemy- słowcy sprzedadzą za ostatnie kilo konsumpcyjnego towaru. W r. 1889 dla samej Galicji udzielono 600.000 reńskich, jako pożyczkę bezprocento- wą, a 300.000 jako bezprocentową zapomogę. A dziś co się dzieje? Dla towarzystwa żeglugi parowej na Dunaju, dla jakichś Lloydów roz- maitych znalazło się od razu pięć milionów, a dla całego ludu rolnicze- go ofiarowano tyle, że nie wiemy naprawdę, czy to sen, czy mara. Dla wszystkich krajów, reprezentowa- nych w Radzie państwa, przeznaczono zaledwie 361.000 złr., pomimo że dla samej Galicji udzielono 600.000 byłoby za wiele. A teraz dziecie się, jak możecie, żyćcie lub umieracie — wszystko nam jedno...”

1892 r.

Stefan Żeromski

BOLESŁAW PRUS

Z „KRONIK TYGODNIOWYCH”

„Co mi z tego, że artysta bufuje świat z brylantów, kwia- tów, regularnych rysów, wiecznie pogodnego nieba itd. jeżeli w tym świecie ja nie mogę dopatrzeć otaczającej mnie rze- czywistości? Co mi z tych bohaterów, w których nie ma fundamentalnych rysów ludzkich? Co mi z wielkich sytuacji, które komponują się i kopują z włoku na wiek, kiedy one wcale nie rozjaśniają mi prawdy życiowej?”

(Kurier Warszawski r. 1885 nr 16)

SPOJRZYJCIE tylko na to, co się dzieje. Potężny kanclerz niemiecki zapowiada uprost, że interes Niemiec każą im wyży- skować — między innymi nas, Pola- ków. Skutkiem coraz silniejszego za- mykania się granic, za towary obce płacić musimy coraz drożej; każdy zaś groź, w ten sposób wydany, równa się jednej kropli potu, krwi i łez naszych. Ludzie obcy mnożą machi- ny użycieczne, wymyślają coraz now- sze i łatwiejsze sposoby produkcji i wiadomości swoje rozsypują między coraz szersze warstwy społeczne.

Co wobec tego najadzu kapitałów, przysięgły społecznych, przemysł- wych i handlowych, sprytu, wiedzy i doświadczenia, co my poczynimy biedni, wśród których kilka milio- nów obywateli czytać ani pisać nie umie, świata nie zna, o postępie cywilizacji nie wie i nie domyśla się nawet grozących niebezpieczeństw... Kraj nasz jest wybrzeżem, które podmywa niestrudzona fala zachodniego najadzu. Wszystkie wska- zówki zapowiadają, że przybór wzra- sta i — nim jedno pokolenie prze- dzie — strasznych nabierze rozmiarów.

(Kurier Warszawski r. 1879, nr 122)

SPYTACIE Niemca, Francuza, Anglika — od czego zależy po- myślność rolnictwa? Odpowie- dza, że od żyzności ziemi, tanieli ro- boczyni, ulepszeń w gospodarstwie, rachunkowości itd. Tymczasem u nas stan rolnictwa ucale nie zale- ży od pracy i rozumu naszych rol- ników, lecz głównie od... kłes, jakie spadają na innych. Tak na przykład niskie ceny zboża u nas podkożycy- ży dopiero wówczas, gdy niektóre terytoria Stanów Zjednoczonych u- legły powodziom. Gdyby zaś podob- ało się Bogu nawiedzić Węgry sza- raficzą, Niemcy ulewa, Francję posu- cha, Amerykę trzęsieniem ziemi lub czymś podobnym, nasi rolnicy zostaliby od razu panami, a nasz kraj — spichrzem Europy!...

Nie zaplecie się też na taki frazes, jak: „praca nad podniesieniem lu- du”. Gdzie indziej myśli się naprzód o tym, ażeby „lud” miał co jeść, później — ażeby miał zbysywać pieniądze, a dopiero potem, gdy ma pieniądze, za które może kupić książ- kę, myśli się — o wydawaniu ludo- wych książek.

My robimy na odwrot. Naprzód bowiem ufundowaliśmy Macierz, która wydaje tanie książki dla ludu, lecz wcale nie pytamy się, czy „lud” ma pieniądze na książki, a tym mniej myślimy o zaoszczędzeniu mu jakiegos groża...

Dlatego chłop, którego usuwają od spółek rolniczych, a zasypany książ- czkami, na apostołów oświaty pa- trzy — jak na wariatów. W jego prostym umyśle dawać komu książ- kę bez chleba, znaczy to sumo, co budować kościół od dachu. Nie my- śli on więc o „zblizeniu” się, nie



Rys. Franciszek Kostrzewski

przez niechęć, ale przez nieufność. W istocie, po co zbliżać się do ta- kich, którzy mają „śle w głowie”...

To dobry pan — mówią o aposto- łach oświaty — ino ma kiepski ro- zum. Ale cześć, dobry!...

(Nowiny r. 1883, nr 56)

WISTOCIE bal na dobroczy- ność jest wielkim wynalaz- kiem. Gubimy grzechy przy dźwiękach orkiestry Soneenfelda i stajemy się męczennikami przez ciał- ne kamazse.

Ten, który spotniał w galopce, równy nieledwie temu, który pocił się w modlitwie i trwodze. Klekch szampa napojona octem i zółcią. Po walcu kadryl, po kadrylu mazur, a po mazurze — „Hosanna”. Przy tym

blizni utrzymujący magazyn bierze 100 rubli, blizni karcciarz 10 rubli, blizni restaurator 5 rubli, a ubogi — złotówkę. Ta właśnie ostatnia zło- tówka, wypłacona w miesiąc po ba- lu, zapewnia tak cudowne skutki. Więc winat postępowanie w prawdziwej pobożności...

(Nowiny r. 1883, nr 42)

CHARAKTERYSTYCZNY przy- kład monopolu w „imie pu- blicznego dobra” — mieliśmy na zjeździe górników. Nasi właścici- ciele kopalń — wielkim głosem do- magali się podwyżki dla na węgiel, gdyż inaczej — „górnictwo ojeziste upadnie”, a kraj zostanie „zasypany węglem niemieckim”, naturalnie tanijszym.

To mi patriotyzm!... Ja, konsument węgla, mam płacić po 3 grosze dro- żej od puda w tym celu, ażeby wła- ściściele kopalń mogli zaprowadzić u siebie wszelkie ulepszenia, współza- wodniczyć z węglarzami śląskimi i zyskiwać przynajmniej tyle co oni. Dobrze. Ale jak już zaczęła się zyski, czy i ja będę mieć w nich udział?... O, nie!... Więc za cóż mam dziś pla- cić?...

(Nowiny r. 1883, nr 56)

MASY chłopskie! — zawoła nie- jeden z czytelników dawnego pokroju — a cóż to za „kwe- stia” i do tego „wielka”?... Czyż są one?... Tylko wyręczycielami klas inteligentnych w ciężkiej pracy — ziemia, z której wyrasta kwiat cy- wilizacji — glina, z której meżow- stanu urosną gmachy państwa — gromadą bezimiennych pionków, którymi wojownicy rozgrywają dzie- jowe partie.

Zdrowie chłopskie!... Zapewne jest ono szacownym darem bożym dla chłopca, ale nieczym dla cywiliza- cji. Tysiące chłopów chorých lub zmierzłych na tyfus nie zrównoważą na szalach świata choćby lekkiego reumatyzmu Bismarcka. Słepota, spada na całe gminy, nie sprawi tej kłeski, co utrata wzroku przez jednego Herschela (astronom nie- miecki 1792—1871 — przyp. red.). Gdyby sto wiejskich bab ośmiatło, nie odczuł tego Europa, którą utra- ciła głosu jednej Nilson napętnabyła- łałem. Gdyby setki chłopskich dzie- ci polamały ręce i nogi, jeszcze los ich nie wywołał tego skutku, co ma- łe okaleczenie niemowlęcia nazywa- jącego się Leonem hiszpańskim.

Ala praca chłopska!... Jużci jest ona użyteczna; ale równie użytecz- ną jest praca machiny lub wolu, któ- rych jednak nikt nie podnosi do zna- czenia wielkiej kwestii. Nic nas nie

ANDRZEJ KOWARA

KRAJOBRAZ STALINGRADZKI

N A północ od Carycyna ciągną się lasy — „surowiec drzewny. Na południe — pszenica. Na zachód — węgiel, nafta i bawełna. Kto włada Carycynem, włada Wołgą.

Jeśli zniszczy się czerwoną Kartaginę — tak w roku 1919 nazywała burżuazja Carycyn — wówczas upadnie podcięta u korzeni młoda władza radziecka.

Uderza więc dwadzieścia pułków białogwardyjskich i niemieckich. Trzy razy wróg atakuje i trzy razy dostaje cież. Anglicy bombardują z samolotów i pociągów pancernych. Francuzi najmiej podciągają rezerwy. Wróg ma drugocześnie przewagę techniczną i liczącą. Zniszczyć Carycyn, złamać jego bohater-ki proletariatu i rewolucyjne oddziały robotników Donbasu. Ze stolic imperialistycznego świata padają oświadczenia: „Tak być musi. Tak się stanie!”

A jednak tak się nie stało. Dotychczasowi właściciele świata przeoczyli, że prawa nowej historii przechodzą już w ręce klasy, która będzie ich „grabarzem”. Przypomniał im o tym Piotrogrod, Archangielsk i... Carycyn.

Rok 1920. W Carycynie — tyfus i cholera, spadołbierca najeżdżów. Rok 1921 — 40 tysięcy ludzi głoduje w Carycynie, wokół stępy i pola wyniszczyła wojna. Rok 1922 — Carycyn oddycha, jak ciężko ranny człowiek, w którym przeżywały już siły życia. Będzie rósł i rozwijał się, jak cały Kraj Rad, choć angielski Times ogłasza w roku 1922, że „system bolszewicki drży w posadach w przededniu rozpadu na ruiny, które sam stworzył!”

Rankiem 17 czerwca 1930 pierwszy traktor opuszcza stalingradzką

halę fabryczną. Carycyn nazywa się już od r. 1925 — Stalingradem. Traktor z fabryki imienia Feliksa Dzierżyńskiego rozpoczął służbę dla rolnictwa. 20 tysięcy traktorów — mało i 40 tysięcy — mało. Produkcja roczna osiąga 50 tysięcy traktorów. Burżuazjini „specie” uważali, że trzeba na takie wyniki poczekać do roku dwutysięcznego. Człowiek radziecki nie czekał. Choć po raz pierwszy w życiu stanął przy obrabiarce, choć po raz pierwszy w życiu wiał konstrukcje stalowe urządzeń kombinatu. I choć wielu z nich z trudem jeszcze sylabizowało słowo: traktor, ale wiedzieli, że „traktor — to maszyną wszystkich maszyn, sam o siebie, ciągnie wozy, wieś nędy przemienia w wieś socjalizmu”.

Stalingrad... rzucił na pola traktory. Spełnił wraz z Czelabińskiem zapowiedź Lenina: „Gdybyśmy mogli dostarczyć jutro 100 tysięcy pierwszorzędných traktorów... (wiedzie doskonale, że na razie jest to fantazja) — był to rok 1919 — to średni chłop powiedziałby: „jestem za komuną” (to znaczy za komunizmem)”.

W roku 1940 pracowało na polach kolchozowych 7 razy po sto tysięcy traktorów...

Ale Stalingrad stał przed wieloma innymi zadaniami, jakie miał wypełnić plan Goelro i stalnowskie budownictwo.

W Stalingradzie miała się domknąć kanałami powiązany system głównych rzek radzieckich, który by połączył pięć mórz: Bałtyckie, Białe, Azowskie, Czarne i Kaspijskie.

W Stalingradzie miała stanąć czwarta kaskada na Wołdze, czwarty wielki Hydrowezel energii elektrycznej.

On to, dzięki — projektowanemu — połączeniu Wołgi z rzeką Moskwą, Nową, Donem i Uralem, stał miał w przyszłości nad Wielką Wołgą, dorzeczem swym obejmującym obszar o jedną czwartą większy od największej dotąd rzeki na świecie — Amazonki.

On przeto stał na straży olbrzymich, niewyczerpanych bogactw na zachód — węgla i metalu, na wschód — nafty i bawełny, na południe — pszenicy, na północ — drzewa.

On miał być otoczony pierścieniami ogniw hydroelektronicznych, gigantów przemysłowych i węzłami kanałów, w bliskim i dalekim promieniu. W krańcu bowiem wewnętrznym surowców i towarów był sercem od niepamiętnych czasów, przewodzącym obieg produkcji ze wszystkich stron wielkiego kraju.

*

Mówić więc o Stalingradzie pierwszych trzech pięcioletek, to znaczy przypomnieć rok 1927, w którym rozpoczęto budowę największej hydroelektronicznej Europy — Dnieprogres. Ziszcilo się już w r. 1932 odwieczne marzenie narodu ukraińskiego: na całej długości Dniepru stała się możliwa żegluga. Nowa arteria wodna połączyła nadnieprzańskie obszary z Morzem Czarnym. Energia elektryczna dotarła do stanic i chutorów kozackich. Wytopia metal w Krzywym Rogu, wydobywa węgiel w Zagłębiu Donieckim.

Stalingrad — to znaczy przypomnieć otwarty w r. 1933 Kanał Białomorski, który połączył Morze Białe z Bałtykiem. Przewyższa on swoją długością (227 km) największe na świecie kanały łączące morza: Kiloński, Suecki i Panamski. Utorował bogactwom naturalnym Karelki drogę do Leningradu i przez Mariński System Wodny — na Wołgę.

Stalingrad — to znaczy przypomnieć otwarcie w r. 1937 kanału Moskwa — Wołga. Zakres prac był tu równy zakresowi prac na Kanał Panamskim. A różnica? Panamski budowano 35 lat, radziecki — 5.

Te dwa kanały rozwiązywały już część niemałą sprawy Wielkiej Wołgi. Przybliżały do realizacji leninowskiej — stalinowskiej plan przeobrażenia przyrody i elektryfikacji kraju.

Stalingrad — to znaczy przy przypomnieć pierwszy, najwyższy stopień ogromnej kaskady wołżańskiej — Hydrowezel Iwankowski. Po wstał on w ciągu drugiej pięcioletki — utworzył Morze Moskiewskie. Przypomnieć i drugi stopień kaskady — Hydroelektronicznej Uglickiej (1940 r.). Z początkiem wojny pracować zaczęły już turbiny wielkiej szczybakowskiej Elektrowni Wodnej.

Stalingrad, to znaczy przypomnieć: na zachodzie — Dnieprogres, na północy — Kanały i Hydrowezele, na wschodzie — północno-wschodnie Zagłębie Kuźnieckie, Magnitogorski i Komsomolski.

*

Już pierwsza pięcioletka stalnowska głośnym echem odbiła się w prasie burżuazyjnej Europy i Ameryki.

Fabryki traktorów w Charkowie i Stalingradzie, fabryka samochodów AMO w Moskwie, fabryka samolotów w Nizim Nowogrodzie, dnieprowska elektrownia wodna, potężne odlewnie stali w Magnitogorsku i Kuźniecku, cała sieć budowlana...

wy maszyn i fabryk chemicznych na Uralu, który przekształca się w radziecką Ruhr... („Round Table”).

„Co się zaś tyczy maszyn rolniczych, ZSRR jest już niezależny od przywozu zagranicznego” („Financial Times”).

„Nowe miasta powstały na stepach i pustyniach, nie jakieś kilka, lecz co najmniej 50 o ludności od 50 do 250 tys... Setki nowych elektrowni rejonowych i cały szereg olbrzymów na wzór Dnieprostroju... Drogowskazem równin radzieckich nie są już kopuły cerkiewne, lecz elewatory zbożowe i wieżowosilo-sy... Rosja szybko przechodzi od epoki drzewa do epoki żelaza, stali, betonu, słońców” („Nation”).

„Amerykanie przyznają, że nawet w okresie największej gorączki twórczej w stacjach zachodnich nie było tam nic podobnego do obecnej twórczości w ZSRR. W ciągu ubiegłych dwóch lat w ZSRR zaszło tyle zmian, że nasza wyobraźnia nie umie wprost przedstawić sobie, co będzie w tym kraju jeszcze za 10 lat...” („Forward”).

„Nie próbujcie nie doceniać Rosjan i ich planów i nie popełniać błędów w nadziei, że rząd radziecki może upaść... Rosja dzisiaj — to kraj z duszą i ideałem” (Gibson Jarvie, przewodniczący „United Dominion”).

Traktory i maszyny rolnicze nad Dnieprem, Donem i Wołgą... Miasta rosnące na stepach... elektrownie rejonowe... Elewatory i wieże silosowe, górujące nad południowymi równinami, oto krajobraz dawnego Carycyna, krajobraz stalnowskiej pięcioletki, oglądanej ze strażnicy południa, wschodu, zachodu i północy, z centrum strategii wojennej i ekonomicznej.

Stalingrad, w którym nigdy... „nie próbujcie nie doceniać Rosjan”.

II

Pamiętamy: 30 sierpnia 42 r. stutysięczna armia Andersa, kompletnie wyposażona i gotowa do walki na rozkaz swego dowódcy opuszcza Związek Radziecki. Tego samego dnia Niemcy przełamują ostatni pas obrony radzieckiej — trzydziestych kilometrów od Stalingradu...

Hitlerowcy dostają się na przedpola miasta. Są w mieście. Wielkie Zakłady Dzierżyńskiego — w płomieniach. Miasto — w płomieniach. Ale mimo huraganowego ognia artyleryjskiego, mimo nieprzerwanych dżdżów setek bombowców, mimo wściekłych ataków trzydziestu szwadronów dywizji, miasto i armia walczą. O kilka metrów od pierwszej linii bojowej — pod ułóżkami płomieni i ołowiu pracują robotnicy traktorowych zakładów, wypuszczając czołgi dla frontu.

A front? Odciepy Kaukaz od centrum kraju. Armia niemiecka usadowiona między Donem i Wołgą zagroza śmiertelnie południowi i północy.

Pamiętamy: 19 listopada Dowództwo Armii Radzieckiej podejmuje ofensywę, która oskrzydla i zamyka w pierścieniu napastnika. 2 lutego 1943 armia Paulusa przestaje istnieć. Tego dnia front zwycięskiej bitwy znajdował się już o 300 km na zachód od Stalingradu.

Pod Stalingradem, jak pod Moskwą, jak na koniec pod Berlinem strategia stalnowska zwyciężyła mechanistyczną doktrynę wojenną najpotężniejszej armii imperialistycznej świata.

Rosja dzisiaj — to kraj z duszą i ideałem — ostrzegali angiel-



Foto WAB

ski finansista. Pod Stalingradem żołnierz radziecki, radziecki człowiek okazał duszę, która ponad wszystko kocha swój naród, okazał się ideałem, któremu na imię „Za wolność naszą i waszą”.

Tu, pod Stalingradem znów posunęła się wskazówka nowej historii świata. „We Francji widziałem — pisał Erenburg — stary i mądry napis nad słonecznym zegarem: „Wszystkie rania — jedna zabija”. W lutym 43 r. cały świat już zrozumiał, że Stalingrad powalił faszyzm we wszystkich jego najeżdżczych rozgałęzieniach.

*

Krajobraz stalingradzki... Tutaj — powiedzą ci — rewolucyjne oddziały frontu carycynskiego 15 lipca 1918 r. rozpoczęły ofensywę przeciwko białogwardystom. Tutaj walczyła przeciwko kontrrewolucji dywizja robotników z Donbasu. Wywieźli, aby w ojczyźnie robotniczo — chłopskiej zbudować socjalizm. Tutaj — gdzie teraz oglądasz osmą służbę kanału Wołga-Don. A tu znów śladu już nie ma po rowach przeciwczołgowych, choć właśnie tutaj armia radziecka rozbiła pancerne dywizje hitlerowskie Mannsteina. Tutaj wznosi się czwarta służba kanału. Na 13 służbie — Kazań, 23 listopada 42 r. armie frontu donskiego, po sforsowaniu Donu i zajęciu Kazań łączą się z armiami południowymi. Wojska niemieckie zostały otoczone. Na całym więc szlaku bitewnym Stalingrad — Kazań, Wołga-Don rozposzczera się teraz pomnik zwycięstwa, w którym „można oglądać krajobraz jutrzejszego dnia”.

Kanał Wołga-Don połączył w systemie rzek i kanałów radzieckich pięć mórz: Bałtyckie, Białe, Azowskie, Czarne i Kaspijskie.

Na Wołgę poprzez Stalingrad popłyną potoki donieckiego węgla i metalu, donskiego i północno-kaukaskiego zboża, ryb azowskich, rudy manganowej, owoców i konserw. Na Don poprzez Stalingrad popłyną nieprzerwanym potokiem budulec, chemikalia, samochody, traktory, papier, nafta.

Postawie na trzeciej kaskadzie Hydrowezel kujbyszewski i wreszcie najniższy stopień kaskady wołżańskiej — Stalingradzka Elektrownia Wodna. Kujbyszewska i Stalingradzka dostarczą 10 razy więcej energii elektrycznej, niż wszystkie elektrownie Rosji przedrewolucyjnej, dostarczą jej tyle, co wszystkie elektrownie Włoch, Szwajcarii i Szwecji.

Linie przemysłowe idą od Stalingradu do Moskwy i do centralnych obwodów: saraatowskiego i astrachanowskiego. Zroszone zostaną ziemie Zawołża, Niziny Sarpińskie, Czarnych Ziem i Stepu Nogajskiego. Przeobrażono ogromne obszary Powołża i Niziny Nadkaspjskiej.

*

Krajobraz stalingradzki... hucy teraz Morze Cymlińskie, gdzie dotąd rozciągał się step pustynny. Nad jego brzegi, powyżej Kotelnikowa dotarła armia Mannsteina, idąca na odsiecz Paulusowi. Widziała wówczas śnieżyty tylko step. Odrzucono ją aż na Salsk, dokąd dociera już dziś nawadnianie. Za Morzem Cymlińskim rozciąga się pasy lesne. Za nimi górny bieg Czury i Millerowo. Tam wojska radzieckie opasały na zapleczu armii hitlerowskiej. Idąc dalej na zachód, dotrzymamy do Kachowki nad dolnym Dnieprem. Dotrzymamy do budującego się olbrzymiego zbiornika wody (21 miliardów m. sześć). To dzieło przekreśli w południowej Ukrainie suchowole i posuchy, a było ich w ostatnich 63 latach — 22.

Oto perspektywa stalingradzka na zachód. Oto na południe — gdzie buduje się Kanał Turkmeński na pustyni, najdłuższy na świecie — 1100 km. Ożyje blisko 9 milionów hektarów ziemi. Nad Morzem Kaspijskim zrosi się i nawodni 13 milionów ha — obszar większy niż całe terytorium Danii, Belgii i Holandii.

Swift pisał w „Podróżach Guliwera” — „Człowiek, który zdołał by wyhodować dwa kłosa na miejscu, gdzie dawniej rósł jeden, zasłużyłby na wdzięczność całej ludzkości”.

Na XIX Zjeździe KPZR postanowione zostało (między innymi) zadanie już nie wyhodowania 2 kłosów, ale 3-ich tam, gdzie dawniej rósł jeden. Taka jest perspektywa krajobrazu stalingradzkiego na ziemach Zawołża, Niziny Sarpińskiej, Stepu Nogajskiego i Niziny Nadkaspjskiej.

Oto skala olbrzymich budowli komunizmu.

*

Piotr Kondraszew przeszedł cały bojowy szlak od Stalingradu do Berlina. Swojemu polskiemu towarzysowi broni przyrzekł: „Po wojnie odbudujemy razem z Wami Waszą stolicę”. Dziś Kondraszew buduje w Warszawie Pałac Kultury i Nauki.

Oto krajobraz stalingradzki... Jeżeli we Francji, czy we Włoszech ludność głosuje na komunistów, to w znacznej mierze dlatego, że wie, czym był Stalingrad. Jeżeli nieustannie potężnie na całej kuli ziemskiej zorganizowana walka narodów o pokój, to właśnie dlatego, że ludzkość nie pozwoli sobie bezkarnie wydrzeć daru pokoju, zdobytego pod Stalingradem przez Żołnierza — Oswobodziciela.

Andrzej Kowara

GRZEGORZ TIMOFIEJEW

NAJWIĘKSZA Z OFENSYW

Tobie pieśń ta, republiki wolnych
Gdzie stulecie i chwasty ziem ornych
Dłoń usuwa jak zmarszczki na twarzy,
Gdzie dojrzała brzoźkwinia na śniegu
Pnie się w blasku i uczy nas marzyć,
Ze jest słońcem, co stopić chce kregi
Mroźnej nocy polarniej i biegów
Aż po bezkres człowieczej potęgi.

Nad polami szły wiatry stepowe,
Żar syrcy zielonym zagone
I chyliły dziesiątki lat głowę
Nędznym chłopom jak drzewa spalone.
Rewolucja sięgnęła rubieży,
choć jak ugró nie łatwo wleść ruszyć,
teraz stawia jak armię żołnierzy
własnych wysoko, by bronili od suszy.

Gdzie kamienne milczenie zawisło
Gór Turgajskich, uderza dźwięk wody
i kołysze powietrzem, by przyszłość
dała słodkie rumiane ogrody.
Tu z owocu odżyta się miłoś
czarne dni odrzucając jak pestki
i natchyli się ręką troskliwą
gałąź, wiodąc krok dziecka do łąki.

Imperializm podrzucił chce głównie
rozszarpane i znów grozi nocą,
ale biją w ten mrok elektrownie
nawołańskie, gdy światło z wód toczą.
One dadzą energię kombinatom,
ludziom pewność, że moc milionowa,
która czyni tu rzecz urodzajną,
także wroga zdruzgotać gotowa.

Myśl wielona, wód sławnych ofensyw,
mądry Stalin nad mapą ojczyzny
dźwięk świata przypięszyć kształt przyszły,
mówiąc ludziom i ziemi: rwiń wieży!
Pochylony w troskliwe zadumie
nad historią — przez szlak pobojuw —
wiedzie lud z socjalizmu w komunizm,
gdzie najbardziej szczęśliwy jest człowiek.

JAN JÓZEF LIPSKI

Próba wyjścia z błędnego koła

O cenie tomiku, który jest przebież-
nym ogniem w lachucach
„Kulturyścielniczej” twórczości,
nie może być sprzeczności. Jeśli
nie uwzględni drogi przebiegu dotych-
czas przez poetę, Łagodnie, być może,
należy sądzić pisarza, którego cała prze-
życie upłynęła na daremnych szukaniu
drogi wśród manowców — jeśli w kon-
cu dostrzeżę wyjście z nich i zmierz-
ku niemu, chociaż wśród ciagłych ogła-
dań się ustecz i nawrotów. Mniej la-
godnie, być może, trzeba będzie przy-
jąć łatwą rezygnację ze słusznej ambi-
cji łamania się z trudnościami poety-
ckiej materii, (choćby nawet rezygnacja
ta dokonywała się w imię rzekomej
trości o ideologiczną dojrzałość) —
zwalazca jeśli dotychczas poeta był
ambitny nawet w błędach.

Międzywojenna twórczość Kozikow-
skiego była właśnie biadaniem po ma-
nowach burżuazyjnej ideologii — i za-
razem nie brakło jej ambicji wyjścia
poza nie, poza ich ciasnotę i fałsz, poza
całą tę beznadziejną, lutozyczność
ruchu, rozwoju, postępu, nowatorstwa.
Trzeba jednak stwierdzić, że ówczesna
postawa Kozikowskiego zawierała pewne
zaletki — przesłanki późniejszego
euentualnego przełomu i że sprawiedli-
wie jest widzieć go na nie ówczesnej
sytuacji raczej wśród buntujących się
choć zdezorientowanych — niż wśród
słudomnych, konwili burżuazyjnej ideol-
ogii, burżuazyjnych poetek.

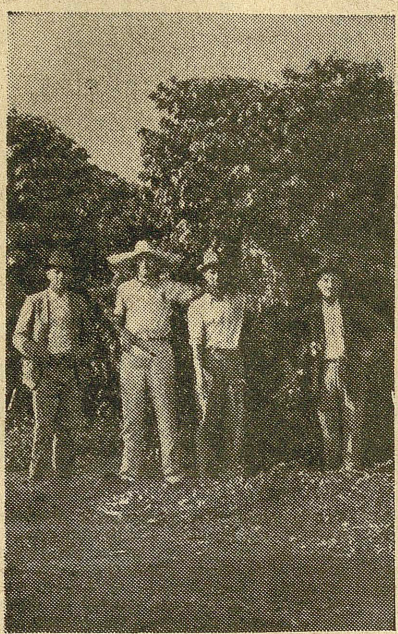
Te wykołone ambicje buntu i prze-
tomu dostęga się w „Tesknocie ramy
okiennej” (1923) i „Końcu Hortensji
Europy” (1925). Okres lat 1917-1923
zaktywizował politycznie całą prawie
ówczesną literaturę. Wielka fala rewolu-
cji, zaczęła w Petersburgu i Mos-
kwie, przetoczyła się przez całą Euro-
pę. Mało pozostawało wówczas miejsca
na kompletną ucieczkę od rzeczywisto-
ści. Realistę tworzą dzieła, które na
stałe postawia wśród ich szczytów
ogładając — antyrealistyczny, ideologi-
czny, hiperboliczną poetyką po-
zoru — znalazł się na marginesie pra-
dy, ratując mimo wszystko bardzo wiele
ze swych postępowych intencji —

Tużim, Stonimski — i Kozikowski. Obok
apokaliptycznych wizji kosmicznej kaka-
strofy w „Na wlezy” i w „Czarnej
wiosnie”, „Wiosnie” i w „Wieży Ba-
bel” — znalazł się wiersz „Koniec Hor-
tensji Europy”, obok „Mebli” i „Chu-
sty Weroniki” — „Taniec ryby w ko-
szyczku”. Trójkę takich układów można
uważyć — i byłoby to podobieństwo nie
przypadkowe. Wszystkie te utwory ce-
chuje irracjonalne przerzucenie potwo-
rowości stworzonej przez imperializm cy-
wilizacji, oczekiwanie na jakąś strasz-
liwą katastrofę, wreszcie poczucie tra-
gicznej samotności człowieka, który nie
umie w tym chaosie znaleźć swego
miejsca.

Okres „Czartaka”, ucieczka w świat
sfalszowanego prymitywu ludowego, fi-
deizmu i rzekomej prostoty — nie był
na pewno postępem. Na powstanie te-
go kierunku złożyło się wiele przyczyn,
leżących w sferze przemian społecznych
i politycznych. Nie tu miejsce na ich
wyliczanie. Wydaje się jednak, że obok
przyczyn ogólnych i rozstrzygających
nie bez znaczenia był i czynnik bur-
dziej indywidualny: „Czartak” dawał
przejściowe złudzenie, że tędy wiedzie
droga do przezwyciężenia indywiduali-
stycznych wynaturzeń ekspresjonizmu,
które o dziwo! — stworzyły niezna-
miatą na pozór powtarzalność ujęć,
podjętą monotonie ideowo-artystycz-
ną. Oczwieszczyć, było to tylko pozór prze-
zwyciężenia. Ale nawet stał można by-
to znaleźć drogę wyjścia, jak wskazuje
przykład przedwczesnie przetrwanej li-
ni rozwoju „Zegadłowica”. Kozikow-
ski nie przedkładał swoją własną drogę.
Na długie lata zatrzymał się na etapie
„Wymarszu Światozwojów” (1925),
urzucając po części do swego symboliz-
mego punktu wyjścia. Szansa wyjścia
poza kraj zakreślony treścią i polityką
i polityką. Nie tu miejsce na ich
wyliczanie. Wydaje się jednak, że obok
przyczyn ogólnych i rozstrzygających
nie bez znaczenia był i czynnik bur-
dziej indywidualny: „Czartak” dawał
przejściowe złudzenie, że tędy wiedzie
droga do przezwyciężenia indywiduali-
stycznych wynaturzeń ekspresjonizmu,
które o dziwo! — stworzyły niezna-
miatą na pozór powtarzalność ujęć,
podjętą monotonie ideowo-artystycz-
ną. Oczwieszczyć, było to tylko pozór prze-
zwyciężenia. Ale nawet stał można by-
to znaleźć drogę wyjścia, jak wskazuje
przykład przedwczesnie przetrwanej li-
ni rozwoju „Zegadłowica”. Kozikow-
ski nie przedkładał swoją własną drogę.
Na długie lata zatrzymał się na etapie
„Wymarszu Światozwojów” (1925),
urzucając po części do swego symboliz-
mego punktu wyjścia. Szansa wyjścia
poza kraj zakreślony treścią i polityką
i polityką. Nie tu miejsce na ich
wyliczanie. Wydaje się jednak, że obok
przyczyn ogólnych i rozstrzygających
nie bez znaczenia był i czynnik bur-
dziej indywidualny: „Czartak” dawał
przejściowe złudzenie, że tędy wiedzie
droga do przezwyciężenia indywiduali-
stycznych wynaturzeń ekspresjonizmu,
które o dziwo! — stworzyły niezna-
miatą na pozór powtarzalność ujęć,
podjętą monotonie ideowo-artystycz-
ną. Oczwieszczyć, było to tylko pozór prze-
zwyciężenia. Ale nawet stał można by-
to znaleźć drogę wyjścia, jak wskazuje
przykład przedwczesnie przetrwanej li-
ni rozwoju „Zegadłowica”. Kozikow-
ski nie przedkładał swoją własną drogę.
Na długie lata zatrzymał się na etapie
„Wymarszu Światozwojów” (1925),
urzucając po części do swego symboliz-
mego punktu wyjścia. Szansa wyjścia
poza kraj zakreślony treścią i polityką
i polityką. Nie tu miejsce na ich
wyliczanie. Wydaje się jednak, że obok
przyczyn ogólnych i rozstrzygających
nie bez znaczenia był i czynnik bur-
dziej indywidualny: „Czartak” dawał
przejściowe złudzenie, że tędy wiedzie
droga do przezwyciężenia indywiduali-
stycznych wynaturzeń ekspresjonizmu,
które o dziwo! — stworzyły niezna-
miatą na pozór powtarzalność ujęć,
podjętą monotonie ideowo-artystycz-
ną. Oczwieszczyć, było to tylko pozór prze-
zwyciężenia. Ale nawet stał można by-
to znaleźć drogę wyjścia, jak wskazuje
przykład przedwczesnie przetrwanej li-
ni rozwoju „Zegadłowica”. Kozikow-
ski nie przedkładał swoją własną drogę.
Na długie lata zatrzymał się na etapie
„Wymarszu Światozwojów” (1925),
urzucając po części do swego symboliz-
mego punktu wyjścia. Szansa wyjścia
poza kraj zakreślony treścią i polityką
i polityką. Nie tu miejsce na ich
wyliczanie. Wydaje się jednak, że obok
przyczyn ogólnych i rozstrzygających
nie bez znaczenia był i czynnik bur-
dziej indywidualny: „Czartak” dawał
przejściowe złudzenie, że tędy wiedzie
droga do przezwyciężenia indywiduali-
stycznych wynaturzeń ekspresjonizmu,
które o dziwo! — stworzyły niezna-
miatą na pozór powtarzalność ujęć,
podjętą monotonie ideowo-artystycz-
ną. Oczwieszczyć, było to tylko pozór prze-
zwyciężenia. Ale nawet stał można by-
to znaleźć drogę wyjścia, jak wskazuje
przykład przedwczesnie przetrwanej li-
ni rozwoju „Zegadłowica”. Kozikow-
ski nie przedkładał swoją własną drogę.
Na długie lata zatrzymał się na etapie
„Wymarszu Światozwojów” (1925),
urzucając po części do swego symboliz-
mego punktu wyjścia. Szansa wyjścia
poza kraj zakreślony treścią i polityką
i polityką. Nie tu miejsce na ich
wyliczanie. Wydaje się jednak, że obok
przyczyn ogólnych i rozstrzygających
nie bez znaczenia był i czynnik bur-
dziej indywidualny: „Czartak” dawał
przejściowe złudzenie, że tędy wiedzie
droga do przezwyciężenia indywiduali-
stycznych wynaturzeń ekspresjonizmu,
które o dziwo! — stworzyły niezna-
miatą na pozór powtarzalność ujęć,
podjętą monotonie ideowo-artystycz-
ną. Oczwieszczyć, było to tylko pozór prze-
zwyciężenia. Ale nawet stał można by-
to znaleźć drogę wyjścia, jak wskazuje
przykład przedwczesnie przetrwanej li-
ni rozwoju „Zegadłowica”. Kozikow-
ski nie przedkładał swoją własną drogę.
Na długie lata zatrzymał się na etapie
„Wymarszu Światozwojów” (1925),
urzucając po części do swego symboliz-
mego punktu wyjścia. Szansa wyjścia
poza kraj zakreślony treścią i polityką
i polityką. Nie tu miejsce na ich
wyliczanie. Wydaje się jednak, że obok
przyczyn ogólnych i rozstrzygających
nie bez znaczenia był i czynnik bur-
dziej indywidualny: „Czartak” dawał
przejściowe złudzenie, że tędy wiedzie
droga do przezwyciężenia indywiduali-
stycznych wynaturzeń ekspresjonizmu,
które o dziwo! — stworzyły niezna-
miatą na pozór powtarzalność ujęć,
podjętą monotonie ideowo-artystycz-
ną. Oczwieszczyć, było to tylko pozór prze-
zwyciężenia. Ale nawet stał można by-
to znaleźć drogę wyjścia, jak wskazuje
przykład przedwczesnie przetrwanej li-
ni rozwoju „Zegadłowica”. Kozikow-
ski nie przedkładał swoją własną drogę.
Na długie lata zatrzymał się na etapie
„Wymarszu Światozwojów” (1925),
urzucając po części do swego symboliz-
mego punktu wyjścia. Szansa wyjścia
poza kraj zakreślony treścią i polityką
i polityką. Nie tu miejsce na ich
wyliczanie. Wydaje się jednak, że obok
przyczyn ogólnych i rozstrzygających
nie bez znaczenia był i czynnik bur-
dziej indywidualny: „Czartak” dawał
przejściowe złudzenie, że tędy wiedzie
droga do przezwyciężenia indywiduali-
stycznych wynaturzeń ekspresjonizmu,
które o dziwo! — stworzyły niezna-
miatą na pozór powtarzalność ujęć,
podjętą monotonie ideowo-artystycz-
ną. Oczwieszczyć, było to tylko pozór prze-
zwyciężenia. Ale nawet stał można by-
to znaleźć drogę wyjścia, jak wskazuje
przykład przedwczesnie przetrwanej li-
ni rozwoju „Zegadłowica”. Kozikow-
ski nie przedkładał swoją własną drogę.
Na długie lata zatrzymał się na etapie
„Wymarszu Światozwojów” (1925),
urzucając po części do swego symboliz-
mego punktu wyjścia. Szansa wyjścia
poza kraj zakreślony treścią i polityką
i polityką. Nie tu miejsce na ich
wyliczanie. Wydaje się jednak, że obok
przyczyn ogólnych i rozstrzygających
nie bez znaczenia był i czynnik bur-
dziej indywidualny: „Czartak” dawał
przejściowe złudzenie, że tędy wiedzie
droga do przezwyciężenia indywiduali-
stycznych wynaturzeń ekspresjonizmu,
które o dziwo! — stworzyły niezna-
miatą na pozór powtarzalność ujęć,
podjętą monotonie ideowo-artystycz-
ną. Oczwieszczyć, było to tylko pozór prze-
zwyciężenia. Ale nawet stał można by-
to znaleźć drogę wyjścia, jak wskazuje
przykład przedwczesnie przetrwanej li-
ni rozwoju „Zegadłowica”. Kozikow-
ski nie przedkładał swoją własną drogę.
Na długie lata zatrzymał się na etapie
„Wymarszu Światozwojów” (1925),
urzucając po części do swego symboliz-
mego punktu wyjścia. Szansa wyjścia
poza kraj zakreślony treścią i polityką
i polityką. Nie tu miejsce na ich
wyliczanie. Wydaje się jednak, że obok
przyczyn ogólnych i rozstrzygających
nie bez znaczenia był i czynnik bur-
dziej indywidualny: „Czartak” dawał
przejściowe złudzenie, że tędy wiedzie
droga do przezwyciężenia indywiduali-
stycznych wynaturzeń ekspresjonizmu,
które o dziwo! — stworzyły niezna-
miatą na pozór powtarzalność ujęć,
podjętą monotonie ideowo-artystycz-
ną. Oczwieszczyć, było to tylko pozór prze-
zwyciężenia. Ale nawet stał można by-
to znaleźć drogę wyjścia, jak wskazuje
przykład przedwczesnie przetrwanej li-
ni rozwoju „Zegadłowica”. Kozikow-
ski nie przedkładał swoją własną drogę.
Na długie lata zatrzymał się na etapie
„Wymarszu Światozwojów” (1925),
urzucając po części do swego symboliz-
mego punktu wyjścia. Szansa wyjścia
poza kraj zakreślony treścią i polityką
i polityką. Nie tu miejsce na ich
wyliczanie. Wydaje się jednak, że obok
przyczyn ogólnych i rozstrzygających
nie bez znaczenia był i czynnik bur-
dziej indywidualny: „Czartak” dawał
przejściowe złudzenie, że tędy wiedzie
droga do przezwyciężenia indywiduali-
stycznych wynaturzeń ekspresjonizmu,
które o dziwo! — stworzyły niezna-
miatą na pozór powtarzalność ujęć,
podjętą monotonie ideowo-artystycz-
ną. Oczwieszczyć, było to tylko pozór prze-
zwyciężenia. Ale nawet stał można by-
to znaleźć drogę wyjścia, jak wskazuje
przykład przedwczesnie przetrwanej li-
ni rozwoju „Zegadłowica”. Kozikow-
ski nie przedkładał swoją własną drogę.
Na długie lata zatrzymał się na etapie
„Wymarszu Światozwojów” (1925),
urzucając po części do swego symboliz-
mego punk

JERZY K. MACIEJEWSKI

LISTY Z BRAZYLII



Nazwisko Władysława Wójcika dobrze jest znane Czytelnikom „Wiś”, która niejednokrotnie drukowała jego ciekawe i wnikliwe listy z życia Polonii amerykańskiej. Wójcik w r. bież. obchodzi 30-lecie swego pobytu na emigracji, a doświadczenia z tamtych lat, jak i z krajem, w którym się znalazł, widać w jego listach. Wójcik ma na swym koncie parę pozycji literackich: „Szlakiem przodków” (Olsztyn 1928), „Zemsta Indianina” (nowela brazylijska, Kurytyba 1931, m. in. liczne tłumaczenia z brazylijskiego (portugalskiego), „Artykuł ten oparty jest w znacznej mierze na jego listach, prowadzący bowiem korespondencje od lat z górą dwudziestu. (jkm)

W lektorami schodzą się u nas — pisał Wójcik — inteligentniejsi sąsiadzi na szmaron w kuchni. Gawędzi się najczęściej po portugalsku, bo towarzystwo jest mieszane. Gdy wieczór jest wolny — czytamy. Zna czyta teraz „Ostatnie ognie” Stan. Zielniskiego, a ja mam dość trudny, ale niemniej ciekawy i gruby tom „Biografii Nilu” Emila Ludwiga w brazylijskim przekładzie. Trudno by to nazwać biografią, lecz rzecz sama bardzo aktualna: emancypacja Egiptu, Sudan, chwianie się imperium brytyjskiego, penetracja USA. I nagle, od piramid i fellahów, robisz człowieka przeskoku najbardziej prozaicznym, bo leci ugotowana dla swini kasza kukurydziana z maniakiem, nalożony kaszy w korytka dla kur i kurecząt osobno, naciąg zielonego owsa dla nich itd.

Osade naszą zamieszkuje przeważnie tubylcy. Jedni zajmują się wypasaniem świń, drudzy — ubożsi — to robotnicy przy konserwacji dróg. Ci wracają nad wieczorem z roboty, zasiadają przed swymi nędznymi sz-

fasami i zawodzą tęskne, monotonne pienia przy akompaniamencie gitar. W miasteczku są dwa kościoły (rzymsko- i grecko-katolicki), w których raz jedną, raz drugą urządzają „festy” w rodzaju opustów i tylko w takich okazjach zjawia się tutaj ksiądz albo pop z odległego Cammonu. Kolonie polskie i ukraińskie ciągną się stąd daleko w kilku kierunkach po obu stronach rzeki Ivaí. Z miasteczka ich nie widać, gdyż horyzont zasłaniają góry, otaczające wałem nieregularnym samą miejscowość.

Zaliczam się tutaj do ostatniego pokolenia, które przy spotkaniach posługuje się polskim językiem. Unikamy też na ogół nowych przybyszów z Trizonii, ex - londyńczyków, uczących w kontaktach. Na emigracji niczego się nie nauczyli i nie mogą nie zapomnieć z dawnych bud, co ich nieustannie klęka z rzeczywistością. Z głębokim politowaniem patrzeć na te zbierające gromady „ucudoczów powojennych”, których coraz to nową falę wyrzuca na tujejsze brzozy ten sam Atlantyk, który ongiś wyrzucał emigrację folwarczną — na zżaranie karku... Tamtym było o tyle lepiej, że mało mieli do czynienia z cywilizacją, więc łatwiej mogli przystosować się do tujejszych warunków.

Cudzoziemcy nie mają prawie żadnych praw, więc muszą posiadać pieniądze, bo tutaj ich nie zarobią, tym bardziej, że ludzi po 40-ście nie przyjmują się do pracy zawodowej w przedsiębiorstwach z uwagi na przepisy emerytalne. Prawda, że Brazylia otwiera drzwi dla uchodźców europejskich, ale potrzeba ich jako robotników na plantacje kawy i bawełny. Czytatem w „Correio do Povo” artykuł na ten właśnie temat.

Nasze „londyńskie” wychodźstwo i brazylijska reakcja jedynym ratunkiem i remedium widzą w trzeciej wojnie. To też zbroimy się na gwałt po obu stronach La Platy, tzn. na razie zrywamy się całą parą do wielkiej wojny w Azji, którą prasa zapowiedziała po wyporze Elsenhowera. Na jej rachunek zaciągają już Brazylia ok. 900 milionów dolarów długów handlowych, które zamierza spłacić dostawami surowców dla USA. Co prawda przeciwko wysłaniu wojsk jest tu silny opór w Kongresie, ale propaganda prasowa usiłuje go przełamać i na ten cel Rockefeller nie żałuje funduszy.

Chodzi przecież o obronę „cywilizacji chrześcijańskiej”, jak twierdził niedawno w Kurytybie gen. Sosnkowski w czasie swej podróży „misyjnej” po Ameryce Południowej. Powiedział m.in., że poleją się izy, polpinye znowu krew, ale ofiary te są konieczne dla ratowania cywilizacji (czytaj: majątków generałów z Poznańskich). Powiedział również, że Polska jest kluczem pokoju w Europie. Ponieważ brzmiało to zbyt mocarstwowo i przedwczesniowo, mało kto temu uwierzył, nawet wśród emigracyjnej reakcji.

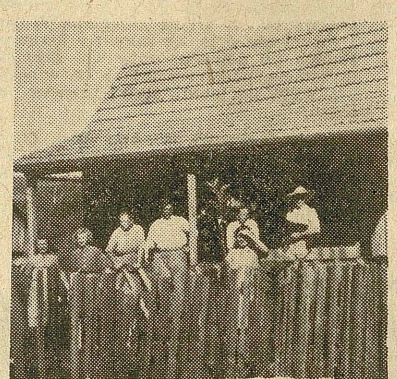
Sosnkowski w asyście kilkunastu księży przypominał do złudzenia starego „socialistę” Hallera. Jego przyjazd miał na celu pobudzenie wychodźstwa do ofiarności na rzecz tzw. „skarbu narodowego” w Londynie. Stara emigracja zobojętniała jednak

dla „londyńskich” spraw polskich i nawet generalskie epolety jej nie wzruszają.

Po wyjeździe Sosnkowskiego powstało wśród Polonii w Kurytybie zamieszanie i ferment. Reakcja tamtejsza podzieliła się na trzy obozy, wzajemnie sobie do oczu skaczące. Poszło o „forse”. Podczas bytności Sosnkowskiego urządzono w kilku zamkniętym sprzedawcą gmach dawnego Centralnego Związku Polaków, nieczynny obecnie a pobudowany przed samą wojną. Majątkiem zarządzał były konsul wspólnie z kilkoma przezeń mianowanymi osobami z kolonii. Wynajęli im i pomieszczeń dawał im nienajgorsze zyski, z których się nigdy nie wyliczali. Rozbite na trzy grupy powstało stąd, że jedna z nich z, konsulem na czele, która dotę społeczną krowkę od lat, oparła się projektowi sprzedaży z władomym względów; druga grupa, złożona ze starej emigracji, żąda oddania gmachu na użytek publiczny kolonii, np. na bursę. W tych warunkach część emigracji żąda zwolnienia zjazdu kolonii, czemu usilnie sprzeciwiają się „obroncy demokracji” londyńscy i miejscowi...

Omówiwszy po krótko zagadnienia, którymi obecnie pasjonuje się wychodźstwo polskie w Brazylii, spróbujmy wskazać tamtejsze stosunki rolne.

W Brazylii, przy jej 61-milionowej ludności, jest ok. 500 tys. posiadaczy ziemi. Około 10 proc. spośród nich włada 77 proc. prywatnej własności ziemskiej, a więc mniej niż 1 proc. ludności posiada 1/6 powierzchni tego olbrzymiego, bo liczącego 8,5 mil. km², kraju. Powiadają, że istnieją fazendy, na których terytorium można by bez trudu ulokować Anglię lub Portugalję. Fazendy na swej swej jest wszechmocny. Życie jego parobków - peonów „lewieje się różni od życia 18 milionów czarnych niewolników, przewiezionych do Brazylii w okresie kolonialnym. Tak jak i wówczas biali ziemie posiadają, czarni ją — uprawiają.



Ludzie pracy w Brazylii — powiedział w parlamencie deputowany Antonio Silva — żyją obecnie w warunkach, które można porównać jedynie z sytuacją niewolników średniowiecza.

Czas, kiedy w Brazylii żyło się tanio, minął bezpowrotnie. Dawniej np. kura w mieście kosztowała 20 centów, dziś już dolara (rok. 46). Brak kukury, maki, mięsa i w kraju, gdzie wojny nie było i skąd przed wojną eksportowano masę żywności! Dyktatura faszystowska zmocniła tyłk czarną gładę i drożyznę, namnożywszy natomiast nowych milio-



nerów bez liku. To oni właśnie, ci tutejsi paskarze, tyle marzą o nowej wojnie w Europie, bo im się tamta niesłychanie opadła.

25.XI 1948 pisze: „korzec kartofli u nas prawie 50 dol.”, 22.V 1949: „Stoimy już dobrze u progu ostrego kryzysu powojennego, normalnej zresztą dolegliwości amerykańskiej. W Brazylii przebieg tego „cołapo” zapowiada się nawet dramatycznie, niż gdzie indziej na kontynencie, gdyż kraj nasz nawiedziły ostatnio różne ciężkie żywiołowe (szarpanca, epidemie w hodowlach, wreszcie posuśna), a system rządów jest tak nieuczynny, że nieczemu w porę zaradzić nie zdołał. W naszych stronach rolnicy błądzą rądz sanowny w ub. roku, żeby się nimi cokolwiek zająć, żeby im pomógł technicznie do wzmoczenia produkcji. Nie dostał nic, nawet za pieniądze, choć domagał się tylko paru reproduktorów, młotek maszynowych i zboża selekcyjnego.

Chcieliśmy się przerzucić na racjonalny wypas świń, ale nieurodzaj dotknął najbardziej właśnie kukurydzy, której cena skończyła o 40 proc., a jednocześnie spadła cena tuczników, gdyż USA już tutejszego smaczu nie potrzebuje.

19.III 1952: W kraju sroży się drożyzna artykułów pierwszej potrzeby. Chleb, mięso, fasola, ryż podskoczyły w cenie od N. Roku od 30 do 80 proc. Będziemy mieli rok strajkowy i burliwy.

13.V 1952: Znowu od szeregu tygodni głębi nas susza i zniecznoda do pracy w polu i ogrodzie. Otrzymałem z Jasielskiego trochę nasienia lucerny, zasiałem na próbę i od miesiaka ani kropli wilgoci, nie poszczędział wcale. W niektórych koloniach polskich ludziska wodę dla bydła o dwie nie droż i nieraz dla siebie.

1.IX 1952: W Brazylii obserwujemy coraz bardziej wyraźne objawy kryzysu ekonomicznego, jako „wynik „zimnej wojny”. Czytam w „International Markets”, że Brazylia popuściła sobie wodze z importem towarów luksusowych, licząc stuprocentowo na to, że konflikt Koreiński przeobrazi się rychło w trzecią wojnę światową.

16.X 1952: Nasz kruczejko kapotuje na potęgę. Inflacja w całej pełni. 28.XI 1952: Dolara wyrubowano na 40 kruczejko, podczas gdy oficjalny kurs wynosił — 18... Materiał drzewny u nas niesłychanie drogi, chociaż siedzimy w lasach. Tak się to mówi, bo drzewo z tych lasów to same

krzak i próchno, a jedyny materiał z piniorów znajduje się daleko stąd i transport kosztuje więcej, niż drzewo.

19.III 1952: Jest kłopot z Danusią, (córką Wójcika) która uczy 50 dzieci w trzech klasach jednocześnie, a władze odmówiły drugiej sity nauczycielskiej. 28.XI 1952: Za parę dni Danusia kończy rok szkolny w Apukaranie, nie otrzymawszy jeszcze poborów za cały czas pracy. Tak wygląda z bliska oświata ludowa w krajach ultra kapitalistycznych. W przyszłym roku ta szkoła będzie nieczynna, gdyż nikt nie pójdzie na podobne warunki pracy. Chyba, że postarają się o jakąś półanalfabętkę.

Według danych brazylijskiego socjologa Iazajasza Alvesa, Brazylia pod względem śmiertelności dzieci zajmuje drugie miejsce na świecie. Pomoc lekarska jest niezwykle droga. Masy pracujące w jak najszerzej mierze korzystają z usług znachora, „kurandeiro”. 80 proc. dzieci w wieku szkolnym nie chodzi do szkoły. Ameryka Południowa nie bez słuszności nazywana jest „kontynentem analfabetów”. Na 96 mln. ludności do analfabetów zalicza się 56 mln. ludzi. Nawet pisma burżuazyjne, jak bazylijska „National Zeitung” (18.IX 1949), stwierdzały, że ta armia analfabetów jest dziełem klas wiojskich, które dzięki niej — wg słów Joao Ribeiro — mogą pałazytować, bezkarnie. Dlatego też kampania przeciwko ciemnocie, podjęta przez koła postępowe w r. 1947, została w Brazylii powitana przez masy ludowe z prawdziwym entuzjazmem.

Nowe, wbrew wszelkim wysiłkom czarnych sił reakcji, powoli jeszcze, ale przecież stale wsącza się w masy pracujące. 27.VII.1950 Wójcik pisał:

1.IX 1952: W stanie Rio Grande do Sul wybuchł powszechny strajk przeciwko zalegającej drożyznie, w Kurytybie zaś doszło do walki z policją, padło kilku trupów i dopiero interwencja wojska federalnego chwilowo uciszyła wzburzonych robotników. Ale i wojsko nie jest pewne, gdyż kursują w nim dawa prądy. Wyższe szczeble są na utrzymaniu USA (o penetracji Stanów Zjedn. w Brazylii innym razem), niższe sympatyzują z masą proletariacką. Toteż coraz częściej na murach domów wykrywa się czerwone napisy w rodzaju „Śmierć faszynom w Brazylii!” lub „Precz ze zdrajcami ojczyzny, sprzedającymi ją amerykańskiemu imperializmowi!”

J. K. Maciejewski

Kronika radziecka
W WALCE O LITERATURĘ

POEZJA

O STATNIE zebranie Sekcji Poezji Związku Pisarzy Radzieckich tętniło życiem, namętą dyskusją. Krytyczne i samokrytyczne wystąpienia pisarzy nacechowane były doświadczeniami, w ośrodku zainteresowań znajdował się XIX Zjazd i wytykające zeń nauki dla twórców. Poeci analizowali własną twórczość, dorobek ostatniego okresu, przykładać do własnej wysoka miarę, która jest odbiciem stałego wzrostu ideologicznego i kulturalnego potrzeb społeczeństwa radzieckiego.

Ostatniego poezji radzieckiej są ogólnie znane. Tym bardziej, bez fałszywego wstydu, poeci radzieccy mogą mówić o swoich brakach. Tróśką o pełniejszej bogactwie, jeszcze bardziej doskonałym sens i kształt między kierowała każdym z dyskutantów.

„W literaturze i sztuce — powiedział na Zjeździe Malenkov — pojawia się jeszcze wiele niedociętych, niedających, niekiedy wręcz tandetnych utworów, które fałszują obraz rzeczywistości radzieckiej”. Rozwijając tę myśl w stosunku do poezji, znany poeta, Stefan Szczepacz, w opublikowanym na „Pravdy” artykule pt. „O doborze poezji”, wskazywał na rozbrat między ilością a jakością pojawiających się ostatnio wierszy. Czytelnik traci cierpliwość zainteresowanie dla słabych wierszy. „Wytyczyła się paradoksalna sytuacja — podkreślił M. Swietłowa — że my, poeci, dostajemy się często w ręce od czytelników, niż on od nas. A przecież to my jesteśmy zmyślnymi dusz ludzkich”. W Zacharcenku opowiedział o swym wyjeździe autorskim do Karakum: „Ludzie, którzy nie wiedzą, co to poezja, chcieli rzucić się na nowe wiersze i byli z nich niezadowoleni”.

Czas zastanowić się nad tym — orzekła Sekcja — że ten czytelnik, który kocha, rozumie poezję i szuka stale dobrzych wierszy, obecnie niewiele czytuje poezji. O tym mówią liczne listy do redakcji różnego typu czasopism.

Przyczyną są oczywiście poważne niedostatki obecnej poezji. Zdaniem dyskutantów najważniejsze wśród nich to: słaba aktywność poezji, brak bojowego temperamentu, ofensywności, braku suchej restrykcji, zjawiska „zastawiania” wierszem. Dużą szkodę przynosiła poezji teoria rzekomej „bezkonfliktowości”. Na terenie poezji wydawało się bezwzględny statystów jako błąd, który doprowadził do błądów, obecnie nie wiele czytuje poezji. O tym mówią liczne listy do redakcji różnego typu czasopism.

Przyczyną są oczywiście poważne niedostatki obecnej poezji. Zdaniem dyskutantów najważniejsze wśród nich to: słaba aktywność poezji, brak bojowego temperamentu, ofensywności, braku suchej restrykcji, zjawiska „zastawiania” wierszem. Dużą szkodę przynosiła poezji teoria rzekomej „bezkonfliktowości”. Na terenie poezji wydawało się bezwzględny statystów jako błąd, który doprowadził do błądów, obecnie nie wiele czytuje poezji. O tym mówią liczne listy do redakcji różnego typu czasopism.

Teoria ta prowadziła poezję do optymistycznych oleodruków, do zakłamanej pogody w liryce i przedstawiającą krajobraz bez ciętości, bez ciemności, bohater jednowymiarowy, szary, jednostajny. Dyskutanci podnieśli niedostatek opiek i krytyki ze strony czytelników, który nie zwraca należytej uwagi na młodzież poetycką, na debutantów, a pobliża brakom w poezji „niekiedy nauki”.

Niezmiennie charakterystyczna, godna uwagi i naśladowania na naszym terenie była szczerość wystąpień, pryncypialność surowej krytyki, nie oszczędzająca najbardziej znanych i uprzywilejowanych poetów. Krytykę podawano, były utwory już wydrukowane w znanych czasopiśmie, takich jak „Oktabr”, „Znamia”, „Zwiewia”, „Ogoniok”. Nie szkodziło to ani redaktorom, ani, co ważniejsze, autorom. Bo w Związku Radzieckim twórcą wychowuje się publicznie na oczach całego narodu.

PROZA

P ROZA ostatniego roku poszczęślić się może większym sukcesami niż poezja. Sekcja pracowała lepiej: odbyła w roku 1952 ponad 20 posiedzeń, omawiała blisko 30 powieści, z których większość ukazała się w druku.

Wspólną charakterystyczną cechą prozy radzieckiej ostatniego okresu jest dążność do stworzenia wielkiej epopeicznej powieści, w której widać, widać, widać bogactwo życia kraju. Pod wpływem Wielkiej Wojny Ojczyźnianej naród radziecki — pisze „Literaturnaja Gazeta” — wyrósł i zmienił. Pisarze usiłują obrazować w swojej powieści, w powieści narodu radzieckiego wypadkami historycznymi w światowej skali. Demontują tę dążność do różnorodnym materialnym zrywom, usiłując coraz bardziej bogatą, głębszą, bardziej realistyczną, wznoszącą się do szczytów w państwie kapitalistycznym. Pora radzieckiego pisarza wykracza poza ojczyznę, rośnie, zwraca szerokie trasy świata.

Typowym, najdoskonalszym przykładem prozy o tak ambicznych zamierzeniach jest „Dziwotał” Erenburga. Powieść — stwórcza Krytyka radziecka — ma być nie tylko powieścią, ale i obrazem wojennego życia na świecie od Ameryki do Chin, powszechną walką narodów o pokój, szeroki opór wobec przygotowań imperialistów do nowej wojny.

Ważką pozycję wstępujących powieści zajmują tematyka Wielkiej Wojny Ojczyźnianej, umiowana w jak najszerzej syntezie, z dążnością do pełnego przedstawienia, przedstawienia, przedstawienia bogactwa życia kraju. Pod wpływem Wielkiej Wojny Ojczyźnianej naród radziecki — pisze „Literaturnaja Gazeta” — wyrósł i zmienił. Pisarze usiłują obrazować w swojej powieści, w powieści narodu radzieckiego wypadkami historycznymi w światowej skali. Demontują tę dążność do różnorodnym materialnym zrywom, usiłując coraz bardziej bogatą, głębszą, bardziej realistyczną, wznoszącą się do szczytów w państwie kapitalistycznym. Pora radzieckiego pisarza wykracza poza ojczyznę, rośnie, zwraca szerokie trasy świata.

Typowym, najdoskonalszym przykładem prozy o tak ambicznych zamierzeniach jest „Dziwotał” Erenburga. Powieść — stwórcza Krytyka radziecka — ma być nie tylko powieścią, ale i obrazem wojennego życia na świecie od Ameryki do Chin, powszechną walką narodów o pokój, szeroki opór wobec przygotowań imperialistów do nowej wojny. Ważką pozycję wstępujących powieści zajmują tematyka Wielkiej Wojny Ojczyźnianej, umiowana w jak najszerzej syntezie, z dążnością do pełnego przedstawienia, przedstawienia, przedstawienia bogactwa życia kraju. Pod wpływem Wielkiej Wojny Ojczyźnianej naród radziecki — pisze „Literaturnaja Gazeta” — wyrósł i zmienił. Pisarze usiłują obrazować w swojej powieści, w powieści narodu radzieckiego wypadkami historycznymi w światowej skali. Demontują tę dążność do różnorodnym materialnym zrywom, usiłując coraz bardziej bogatą, głębszą, bardziej realistyczną, wznoszącą się do szczytów w państwie kapitalistycznym. Pora radzieckiego pisarza wykracza poza ojczyznę, rośnie, zwraca szerokie trasy świata.

Typowym, najdoskonalszym przykładem prozy o tak ambicznych zamierzeniach jest „Dziwotał” Erenburga. Powieść — stwórcza Krytyka radziecka — ma być nie tylko powieścią, ale i obrazem wojennego życia na świecie od Ameryki do Chin, powszechną walką narodów o pokój, szeroki opór wobec przygotowań imperialistów do nowej wojny. Ważką pozycję wstępujących powieści zajmują tematyka Wielkiej Wojny Ojczyźnianej, umiowana w jak najszerzej syntezie, z dążnością do pełnego przedstawienia, przedstawienia, przedstawienia bogactwa życia kraju. Pod wpływem Wielkiej Wojny Ojczyźnianej naród radziecki — pisze „Literaturnaja Gazeta” — wyrósł i zmienił. Pisarze usiłują obrazować w swojej powieści, w powieści narodu radzieckiego wypadkami historycznymi w światowej skali. Demontują tę dążność do różnorodnym materialnym zrywom, usiłując coraz bardziej bogatą, głębszą, bardziej realistyczną, wznoszącą się do szczytów w państwie kapitalistycznym. Pora radzieckiego pisarza wykracza poza ojczyznę, rośnie, zwraca szerokie trasy świata.

Typowym, najdoskonalszym przykładem prozy o tak ambicznych zamierzeniach jest „Dziwotał” Erenburga. Powieść — stwórcza Krytyka radziecka — ma być nie tylko powieścią, ale i obrazem wojennego życia na świecie od Ameryki do Chin, powszechną walką narodów o pokój, szeroki opór wobec przygotowań imperialistów do nowej wojny. Ważką pozycję wstępujących powieści zajmują tematyka Wielkiej Wojny Ojczyźnianej, umiowana w jak najszerzej syntezie, z dążnością do pełnego przedstawienia, przedstawienia, przedstawienia bogactwa życia kraju. Pod wpływem Wielkiej Wojny Ojczyźnianej naród radziecki — pisze „Literaturnaja Gazeta” — wyrósł i zmienił. Pisarze usiłują obrazować w swojej powieści, w powieści narodu radzieckiego wypadkami historycznymi w światowej skali. Demontują tę dążność do różnorodnym materialnym zrywom, usiłując coraz bardziej bogatą, głębszą, bardziej realistyczną, wznoszącą się do szczytów w państwie kapitalistycznym. Pora radzieckiego pisarza wykracza poza ojczyznę, rośnie, zwraca szerokie trasy świata.

Typowym, najdoskonalszym przykładem prozy o tak ambicznych zamierzeniach jest „Dziwotał” Erenburga. Powieść — stwórcza Krytyka radziecka — ma być nie tylko powieścią, ale i obrazem wojennego życia na świecie od Ameryki do Chin, powszechną walką narodów o pokój, szeroki opór wobec przygotowań imperialistów do nowej wojny. Ważką pozycję wstępujących powieści zajmują tematyka Wielkiej Wojny Ojczyźnianej, umiowana w jak najszerzej syntezie, z dążnością do pełnego przedstawienia, przedstawienia, przedstawienia bogactwa życia kraju. Pod wpływem Wielkiej Wojny Ojczyźnianej naród radziecki — pisze „Literaturnaja Gazeta” — wyrósł i zmienił. Pisarze usiłują obrazować w swojej powieści, w powieści narodu radzieckiego wypadkami historycznymi w światowej skali. Demontują tę dążność do różnorodnym materialnym zrywom, usiłując coraz bardziej bogatą, głębszą, bardziej realistyczną, wznoszącą się do szczytów w państwie kapitalistycznym. Pora radzieckiego pisarza wykracza poza ojczyznę, rośnie, zwraca szerokie trasy świata.

Typowym, najdoskonalszym przykładem prozy o tak ambicznych zamierzeniach jest „Dziwotał” Erenburga. Powieść — stwórcza Krytyka radziecka — ma być nie tylko powieścią, ale i obrazem wojennego życia na świecie od Ameryki do Chin, powszechną walką narodów o pokój, szeroki opór wobec przygotowań imperialistów do nowej wojny. Ważką pozycję wstępujących powieści zajmują tematyka Wielkiej Wojny Ojczyźnianej, umiowana w jak najszerzej syntezie, z dążnością do pełnego przedstawienia, przedstawienia, przedstawienia bogactwa życia kraju. Pod wpływem Wielkiej Wojny Ojczyźnianej naród radziecki — pisze „Literaturnaja Gazeta” — wyrósł i zmienił. Pisarze usiłują obrazować w swojej powieści, w powieści narodu radzieckiego wypadkami historycznymi w światowej skali. Demontują tę dążność do różnorodnym materialnym zrywom, usiłując coraz bardziej bogatą, głębszą, bardziej realistyczną, wznoszącą się do szczytów w państwie kapitalistycznym. Pora radzieckiego pisarza wykracza poza ojczyznę, rośnie, zwraca szerokie trasy świata.

Typowym, najdoskonalszym przykładem prozy o tak ambicznych zamierzeniach jest „Dziwotał” Erenburga. Powieść — stwórcza Krytyka radziecka — ma być nie tylko powieścią, ale i obrazem wojennego życia na świecie od Ameryki do Chin, powszechną walką narodów o pokój, szeroki opór wobec przygotowań imperialistów do nowej wojny. Ważką pozycję wstępujących powieści zajmują tematyka Wielkiej Wojny Ojczyźnianej, umiowana w jak najszerzej syntezie, z dążnością do pełnego przedstawienia, przedstawienia, przedstawienia bogactwa życia kraju. Pod wpływem Wielkiej Wojny Ojczyźnianej naród radziecki — pisze „Literaturnaja Gazeta” — wyrósł i zmienił. Pisarze usiłują obrazować w swojej powieści, w powieści narodu radzieckiego wypadkami historycznymi w światowej skali. Demontują tę dążność do różnorodnym materialnym zrywom, usiłując coraz bardziej bogatą, głębszą, bardziej realistyczną, wznoszącą się do szczytów w państwie kapitalistycznym. Pora radzieckiego pisarza wykracza poza ojczyznę, rośnie, zwraca szerokie trasy świata.

Typowym, najdoskonalszym przykładem prozy o tak ambicznych zamierzeniach jest „Dziwotał” Erenburga. Powieść — stwórcza Krytyka radziecka — ma być nie tylko powieścią, ale i obrazem wojennego życia na świecie od Ameryki do Chin, powszechną walką narodów o pokój, szeroki opór wobec przygotowań imperialistów do nowej wojny. Ważką pozycję wstępujących powieści zajmują tematyka Wielkiej Wojny Ojczyźnianej, umiowana w jak najszerzej syntezie, z dążnością do pełnego przedstawienia, przedstawienia, przedstawienia bogactwa życia kraju. Pod wpływem Wielkiej Wojny Ojczyźnianej naród radziecki — pisze „Literaturnaja Gazeta” — wyrósł i zmienił. Pisarze usiłują obrazować w swojej powieści, w powieści narodu radzieckiego wypadkami historycznymi w światowej skali. Demontują tę dążność do różnorodnym materialnym zrywom, usiłując coraz bardziej bogatą, głębszą, bardziej realistyczną, wznoszącą się do szczytów w państwie kapitalistycznym. Pora radzieckiego pisarza wykracza poza ojczyznę, rośnie, zwraca szerokie trasy świata.

GRZEGORZ TIMOFIEW

JORGE AMADO

KAMIENNY MUR

P oniejszy epizod jest wyjątkiem z nowej powieści J. Amado pt. „Podziemia wolności”. Powieść ta jest pierwszą częścią cyklu zjawotowego „Kamienisty mur”, w którym autor opowiada o życiu brazylijskiego z imperializmem amerykańskim o wyzwolenie narodowe i pokój. Akcja tych powieści toczy się na przestrzeni ostatnich lat począwszy od faszystowskiego zamachu stanu z r. 1937.

P IEĆ samochodów opuściło u schyłku nocy komendę policji. Barros polecił swoim ludziom uzbierać się solidnie ponieważ trudno było przewidzieć, na jaki natrafia opór. W czasie, gdy wozy przejeżdżały przez uśpione miasto, wypyttywał nadal siedzącego obok niego Kameleona. W związku z wydaniem przez zdrajcę drukarni, Barros obawiał się, aby komuniści nie przenieśli się do innego pomieszczenia. Ale nie wydawało mu się to praktycznie możliwe, — nie będą na to mieli dość czasu. Maszyny powinny być na miejscu, przynajmniej maszyny, nie można przecież opróżnić pracowni i uruchomić jej ponownie w ciągu kilku dni, tym więcej, że była ona im potrzebna do drukowania materiału propagandowego kolportowanego w czasie wizyty Getulio... w tej chwili znowu są z pewnością w trakcie drukowania... Barros wyobrażał sobie już, jaka korzyść wynikłaby dla niego z zajęcia tej drukarni i wykorzystania jej dla drogu fałszywych ulotek, które rozprowadziłoby się w środowisku robotniczym; w ten sposób można by wywołać sporo zamieszania przedstawiając jako partyjne hasła, które służąby najlepiej planom policji. Uśmiechnął się do swych myśli — zrobili to już raz w Rio de Janeiro, uzyskując doskonałe rezultaty. Zajęcie i użytkowanie tej drukarni, będzie jego pierwszym wyczynem na stanowisku komisarza. Udowodni w ten sposób, że potrafi nie tylko katoować i wykańczać komunistów, ale że nadto zdolny jest do zastosowania metod bardziej przemysłowych, do połączenia pierwszych z drugimi, do kolejnego wykorzystania metod brutalnych i subtelnych. Wykaże, że jest człowiekiem zdolnym do

zniszczenia partii w Sao Paulo. Czując, jak Kameleon obok drży na całym ciebie, powiedział:

— Jeśli weźmiemy tę drukarnię, dam panu dobrą posadę w policji. Słowo Barrosas...

Kiedy pozostawali za sobą ostatnie domy i wjechał na główną szosę, Kameleon poczęł wskazywać drogę. Wkrótce znaleźli się w szczyrny polu i zaparkowali samochody w polużu małego domu. Noc była bieżkita, powietrze łagodne i wonne. Od ziemi rozchodził się zapach krzewów wilgotnych od rosy. Wszystko wokół zdawało się uspóne i Barros poczęł ustawiać swych ludzi. Otoczyli dom zajmując pozycje pomiędzy drzewami rosnącymi w niewielkim ogrodzie, który doń przylegał. Barros wydawał zlecenia:

— Starajcie się nie uszkodzić maszyn... Chcę wykorzystać drukarnię. Dwu policjantów z rewolwerami w dłoni podeszło do drzwi. Jeden z nich ręką zwinął w pięść mocno zastukał. Nie otrzymując odpowiedzi, uderzył raz i drugi kolbą rewolweru. Wśród nocy pachnącej ciższą dźwięki wielokrotności. Barros podszedł bliżej:

— Trzeba załatwić całą tę sprawę robiąc możliwie najmniej hałasu... Związka nie ścigać uwagi sąsiadów. W ten sposób będzie można urządzić tu pułapkę i wychwycić wszystkich łączników drukarni.

I sam poczęł pukać lekko w drzwi. Posłyszawszy pierwsze uderzenie, stary Oreste wstał i obudził Jofre'a pociągając go za ramię.

— Ktoś puka do drzwi.

Zaczeli nastuchiwać. Młodzieniec przyklepnął i nachylił głowę w stronę korytarza.

— Biją kolbą rewolweru...

— To policja, powiedział stary.

Jofre potwierdził skinieniem głowy i już był na nogach wydobywając rewolwer; jego młodzieńcza twarz przybrała nagle wyraz dojrzałości. Teraz od drzwi dochodziły lekkie uderzenia, ale Jofre, swym delikatnym słuchem metysa rozróżniał odgłosy kroków.

— Otaczają dom.

Zaraz z nimi skończymy! — głos Barrasa rozległ się już w izbie, do której wdarła się policja. Światło kieszonkowej latarki zaczęło poszukiwać Jofre'a. Jego snop oświetlił mu nagie twarz.

— Jest tam, za szafą...

Gwizdane dźwięki melodii „Bandiera Rossa” zaczęły dobiegać z pomieszczenia, gdzie znajdował się Oreste. Jofre uśmiechnął się: „Kochany staruszek”. Policjanci, przedostawszy się przez pokój położony od tyłu, posuwali się teraz korytarzem. Jofre wstał: „lepiej umrzeć z podniesioną głową, jak mężczyzna”.

Gdy światło latarki znalazło go po raz wtóry, ponownie zaczął strzelać. Upadł, ugodzony salwą kul; wiele z nich trafiło w szafę. Wsparty o jej odrzwia, Jofre osunął się, stracił równowagę, jego głowa uderzyła o podłogę, rewolwer wysunął mu się z dłoni. Policjanci szedli ze wszystkim skończono i zapalili światło w pokojach położonych od frontu i od tyłu. Ujrzeni wyciągnięci na ziemi obok szafy, ciało Jofre'a, krew sącząca się z jego piersi.

Ale jednocześnie dostrzegł dym, wydobywający się spoza drzwi pomieszczenia, gdzie były maszyny, a teraz słyszeli wyraźnie dźwięczny głos południowca i słowa pieśni: Bandiera rossa triumfująca...

Barros, który nachylał się właśnie nad ciałem Jofre'a wyprostował się gwałtownie i krzyknął w stronę swych ludzi:

— Maszyny — tamten podpalił materiały... przedzi! Ale zanim zdążył poruszyć się, stary Oreste ukazał się w obramowaniu drzwi, dźwierżąc w czarnej od popiołu dłoni wysoko wzniesiony rewolwer, śpiewając włoską pieśń buntu:

Evviva il comunismo e la libertà...

— Uważa, Barros... — ostrzegł któregoś z policjantów; komisarz padł na ziemię, prawie na nogi Jofre'a, dostatecznie szybko, aby uniknąć kuli starca. Strzelił, leżąc jeszcze na

